PAN STAROSTA.

PAN STAROSTA.

CHWILA WESOŁOŚCI.

POWIEŚCI OBYCZAJOWE

przez

FRYD. HR. SKARBKA.

TOM II.

W WROCŁAWIU,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.
1840.

Wolno drukować.

d. 12. Grudnia 1825 r.

J. K. Szaniawski.

R. S. D. J. W. P.

ROZDZIAŁ VIII.

Zmiana.

Przez noc całą rozlegał się po mieście odgłos klarynetów i wracających z okrzykami redutowych gości; lecz za to późno na dzień największa po wszystkich domach panowała spokojność; zwykli tylko mieszkańcy byli od rana robotą lub szachrajstwem zajęci. Koło południa zaczęło się dopiero życie goszczących, otwierały się jedne za drugiemi okiennice, widziano naprzód służących, potem kawalerów, a nakoniec i pojazdy dam i sędziwych mężczyzn uwijające się po ulicy. Lecz widziano także i kilka upakowanych pojazdów; starosta bowiem zaprosił do siebie na wieś osoby, z któremi w bliższych zostawał stosunkach, i sam je dla poczynienia przygotowań na ich przyjęcie wyprzedził. Stał zaprzężony kocz Au-

gusta przed mieszkaniem kasztelanowéj, który miał także jechać z nią do starosty.

Ta okoliczność była najważniejszą nowiną pozostałych redutowych gości; gadano o niéj we wszystkich stancyach. Najpierwszy przybył z tą nowiną Lubosz do państwa Drobnickich i z pewnym przyciskiem dodał „ale i pan August jedzie.“

„A niech sobie jedzie“ odpowiedziała szybko pani Drobnicka, poprawiając się na stołku. „Niech sobie jedzie“ powtórzyła Panna Agata z miną pogardzającą.

„Szkoda jednak że odjeżdżają“ zakończył Jegomość „bo nas będzie mniéj jutro na reducie i nie będziemy się tak dobrze bawili, a Pan starosta wszystko ożywić i rozochocić umie.“

„Kto to powiedział?“ ozwała się z gniewem Jéjmość „czy my się to bez nich bawić nie potrafimy? I owszem trzeba im pokazać, że nie dbamy o nich, ani o ich łaskę, a zobaczysz jak wszystko dobrze pójdzie.“

„Ale kiedy jednak takie państwo odjechało“ odpowiedział Jegomość, „to już reduty nie będą tak świetne.“

„A to czemu?“ rzekła Jéjmość tonem na wyższą nótę gniewu nastrojonym „czyto nasz dzierżawca tak te reduty uświetniał, że już bez niego świetnemi być nie mogą? Ty się zawsze kłaniasz i uniżasz sam nie wiesz czego, a przez to sobie samemu ubliżasz. Co mi tam z twoich panów starostów, podkomorzych i z pań kasztelanowych

przyjdzie, u mnie ten pan, kto ma pieniądze i kwita.“

„Oj dobrze Pani mówisz, dobrze“ poparł Lubosz „ja sam jestem tego zdania, chociaż nie raz za pana uchodzić nie mogę. Ale jak bądź tak bądź, mnie się zdaje, że to bardzo niegrzecznie ze strony pana Augusta, iż odjeżdża z miasta, kiedy Państwo jeszcze zostają.“

„A cóż to ma do tego?“ odpowiedziała Jéjmość „nie masz między nami żadnych innych stosunków prócz tych, że on od nas wioskę trzyma.“

— A Mościa Dobrodziejko, toćto wszystkim wiadomo, że on myślał o pannie Agacie.

— Każdemu wolno o kim myśleć, ale ani my, ani nasza córka nigdy o nim nie myślała; i jeżeli zamysły pana Augusta były takie jak pan mówisz, to bardzo dobrze zrobił, że sobie odjechał i na formalną odprawę nie czekał.

Tu zaczęła się śmiać złośliwie mama, a głośno bez żadnéj ironii córunia; ale śmiech jednéj i drugiéj był wymuszony, i żadnego na Luboszu nie uczynił wrażenia; bo on znał dobrze ludzi i wiedział, że obie damy samą tylko tchnęły zazdrością.

Pożegnawszy je wkrótce poszedł do pani cześnikowéj bliskiéj ze wsi sąsiadki Pani Drobnickiéj, która go temi słowy powitała:

„A! jak się masz kochany Luboszu, idziesz widzę od Drobnickich, powiedz nam też co tam u nich słychać? Co tam musi być za porusze-

nie, co za długie twarze po wczorajszém zdarzeniu i po dziesiejszém formalném porzuceniu...

— Ja o niczém nie wiem.

— Nie udawaj, jakto? byłeś na reducie i miałbyś nie słyszeć o konfuzyi, która Gwizdzickiego spotkała, o wyraźném porzuceniu Agaty przez Augusta i o preferencyi, którą znalazł u kasztelanowéj. Jakże? toć przecież jak się tam wyprowadzili do osobnego pokoju, to szambelanicowi tak natarli kapituły, że on nieborak klęczący starostę przepraszał.

— Ale gdzie tam, nic takiego nie było.

— Co mnie ty mówisz, kiedy ja wiem wszysto od osoby która tam była; a starosta przez wdzięczność za to, zaraz postanowił prowadzić Augusta do panny kasztelanki, i to in gratiam tego daje u siebie kompanią. To ja wiem z pewnego źrzódła, bo panna służąca kasztelanowéj powiadała mojéj Magdusi, że panna Walerya ma konkurenta i musi się kochać, bo niezmiernie zamyślona, i że jeszcze na tym obiedzie, co go starosta dawał, August niezmiernie do niéj uszy tulił. To mnie tylko cieszy, że się ten poczciwy chłopiec nie dostanie téj głupiéj Agacie, boby też ona już na ludzi patrzeć nie chciała. Pamiętam, że niedawno to ledwo że głową kiwnęła mojéj Rózi, jakby ona była co lepszego.

Wtém zajechał kocz Drobnickiéj — wyszła cześnikowa witać ją z największą uprzejmością, a Lubosz poszedł daléj.

Wchodząc do państwa kapitanostwa, zastał

Jegomości nad maryaszem, a Jéjmość przypatrywała się grającym w milczeniu. Po chwilce rzekła do niego z flegmą: — „No i cóż? jakże się tam odbyło, czy przecież chwała Bogu szczęśliwie?

— Cóż takiego?

— A pojedynek, ja myślę, że Aści z placu zapewne wracasz, bo cała młodzież tam miała jechać.

— Czyjże, za pozwoleniem? bo ja o niczém nie wiem.

— A cóż zaś? toć cała reduta wczorajsza tém się tylko trzęsła — czyjże jeśli nie Pana Gwizdzickiego z tym młodym kawalerem, co wioskę Drobnickich trzyma.

— Między nimi nie miało być pojedynku, bo się nie wyzwali; nie mogło być pojedynku, bo jeden jeszcze spi po wczorajszéj hulance, a drugi już wyjechał.

— A co tego tom się nie spodziewał, rzekł kapitan z przyciskiem, za naszych czasów toby się taka awantura na sucho nie była mogła zakończyć.

— Ale bo też Pan Lubosz źle jest zainformowany — dodała Pani kapitanowa — bili się, albo się będą bić jeszcze; bo to sama panna Agata powiedziała do mojéj służącéj, gdym do jéj matki dzisiaj po formę czepka posyłała, jeszcze temi wyrazami: „ah! żebyś też wiedziała, jak się wczoraj o mnie pokłócili na reducie . . . to się na sucho nie skończy.“

— Co to to prawda, bo się jeszcze wczoraj na mokro przy bufecie skończyło. Pan August już wyjechał dzisiaj.

— No to już wiem, co się święci, rzekł p. kapitan. Jegomość stchórzył i odjechał panny i wszystkiego, byleby nie nadstawił skóry.

— Chciałbym żeby tak było dla sławy Gwizdzickiego, odpowiedział Lubosz.

— Aleć bo cóż już miał robić, skoro mu panna odpowiedziała, to już nie było czego czekać, rzekła z przyciskiem Jejmość.

Gdy to mówiono, weszła jedna z najbliższych sąsiadek i rzekła wchodząc: „Wystawcie sobie Państwo, co ja to dopiero słyszałam; wszakże to dzierżawca Drobnickiego od wczorajszego wieczora zmienił zamysły i porzuciwszy Agatę adresuje się teraz do panny kasztelanki, i oto za nią pojechał do starosty. A jużby też kasztelanowa najmniejszego rozsądku nie miała, żeby mogła ścierpieć taki afront. Piękna rzecz dla panny kasztelanki, wzgardzony konkurent panny Agaty, dzierżawca Drobnickich! Ale to z tego nic nie będzie, — nie na jego nogi te progi. Proszę jednak, do jakiéjto zuchwałości przychodzi ta młodzież. —

Tak mówiono przez dzień cały w mieście redutowém o Auguście, który dla tego szczególniéj, że nie znajdował żadnéj przyjemności w dłuższym pobycie między obcemi osobami i że był zaproszony przez starostę, pojechał do niego

bez żadnego innego zamysłu, prócz tego postanowienia że już więcéj o Agacie myśleć nie będzie. Zdarzenia tylko przywiodły niejaką zmianę w jego sposobie myślenia, i naprzód wątłą, a następnie większą nadzieją umysł jego zajęły.

U starosty znalazł dobór osób, jeśli nie ze wszystkiém szczerze ze sobą postępujących, lecz równie uprzejmych w obcowaniu, równie skłonnych do wosołości. — W przyjacielskim domu nie patrzał nikt na nich okiem zazdrości lub podejrzenia, nikt ich o dumę i chęć wywyższenia się nie pomawiał; panowała równość obywatelska, która tam ustaje, gdzie się tacy znajdują, którzy się albo za wyższych, albo za poniżonych poczytują. Gospodarz posiadał tę, jak ją dziś nazywają, dawną grzeczność w przyjęciu gości, która żadnéj tajemnéj myśli nie przypuszcza, i tak jest w sercu jak w słowach. Zwyczajną uprzejmośś powiększała wewnętrzna uciecha z tego, że się zamysły Augusta nie powiodły, a własne zamiary tém samém prędzéj się będą mogły udać. Nie dziw, że za przykładem gospodarza wszyscy najszczerszéj oddali się wesołości, że nie mając zamiaru zjechania się na biesiadę, najprzyjemniejszą zabawę w gościnnym domu znaleźli. Goście nie byli prawda liczni, ale ich było dosyć na to aby się dobrze bawili, a zamało do tego aby się nawzajem obgadywać i nienawiść między sobą wzniecać mogli.

Walerya oddała się zupełnie słodkim na-

dziejom, które jéj umysł rozkołysały. Bliższe poznanie Augusta, oznaczająca się szlachetność we wszystkich jego postępkach, ta wyższość dobrego wychowania, która go tak znamienicie od innéj młodzieży odznaczała; naostatek, a może nadewszystko, piękna jego postać, te prawdziwie męzkie rysy, równie dalekie od zniewieściałéj piękności jak od pospolitéj wielkości budowy; wszystko to zajmowało jéj serce nie odgadniętém jeszcze uczuciem, które w tém było najprzyjemniejsze, że tylko same zwiastowało pociechy, a żadnych przeciwieństw domyślać się nawet nie pozwalało. Nie miała ona wyraźnéj chęci podobania się, i nie czyniła żadnych zabiegów w tym celu; lecz była pełną uprzejmości i powabów, bądź to dla tego że uznawała wyższość sposobu myślenia Augusta, bądź też że obcowanie z nim miało wpływ na jéj skłonności. Nie obmawiała, nie szydziła z nikogo, była pobłażającą dla wszystkich; stawała nawet w obronie tych, którzy mogli dać słuszny powód do żartów lub nagany. Nie było nic wymuszonego w całéj postawie i w jéj sposobie mówienia, zdawało się że dopiero poznała, ile posiada wdzięków kobieta, która się od naturalności nie oddala. Nigdy jeszcze nie była tyle przyjemną; a August rozumiał, iż jéj dotąd cenić nie umiał, i czynił sobie skrycie wyrzuty za posądzenie jéj o dumę, o affektacyą i skłonność do obmowy. Lecz im więcéj znajdował przyjemności w jéj towarzystwie, tym bardziéj czuł potrzebę oddalenia się od niéj, i

jeżeli się oddawał przyjemnym wrażeniom, które na nim czyniła, nie zapomniał obok tego jaką była jéj matka, i nie dał się próżną łudzić nadzieją za każdym razem, gdy zimniejsza rozwaga miejsce uniesienia chwilowego zajęła. Póki rozmawiał i bawił się z Waleryą, póty zdało mu się że w dawnych jeszcze jest stosunkach, że z równą sobie obcuje, że w takiém zostaje towarzystwie, do jakiego od urodzenia był przeznaczony. Lecz gdy kto przerwał jego rozmowę, gdy się oddalił od Waleryi, gdy oparty o ścianę poglądał na wszystkich z oddalenia; wtedy mijało uludzenie, ciężkie wspomnienie na obecność zajęło umysł i te wyrazy snuły się w nim mimowolnie — „tyś obcy w tém towarzystwie, boś uboższy od nich, tobie tylko łaskę świadczą jeśli cię do swego grona przyjmują, ty nie pomiędzy nimi towarzyszki życia szukać musisz.“ Te myśli stały się przyczyną rozczulenia i łzawe oko jego spotkało przy tém dumne spojrzenie kasztelanowéj; ocucił się z marzenia, szlachetne oburzenie na samę myśl poniżenia drżeniem go przejęło; wejrzenie ze smętnego stało się surowém, smutek ustąpił uczuciu własnéj godności; porwał się z miejsca, wrócił bez żadnego zamiaru do wszystkich dzielić ich zabawy, jak gdyby wszystko dla niego było obojętném.

Nie raziła kasztelanowéj zrazu grzeczność Augusta dla Waleryi, zaufaną była w tém, że starosta już zupełnie odstąpił od swoich zamiarów; lecz porucznik, jakby wyręczający ją zły

duch, czuwał za nią i śledząc uważnie poruszenia obójga, upatrywał chwili sposobnéj do zwrócenia jéj uwagi na nich. Jakoż postrzegłszy, iż kasztelanowa oddalała się od innych gości, zbliżył się ku niéj i rzekł z wyrazem ukrytéj złości: „Prawdziwie jest czego powinszować Pani Dobrodziéjce, że masz córeczkę tak powabną i pełną wdzięków.

— Doprawdy? skądże się tak panu porucznikowi podobała?

— Fraszka że się mnie podobała, ale że na panu Auguście niemałe uczyniła wrażenie, to jest oczewistém; bo już zupełnie o Drobnickiéj zapomniał, a to niemały tryumf oderwać go od tak pięknéj dziewczyny.

— Skądże się Wasanu takie niewczesne żarty wzięły? skądże to porównanie mojéj córki z Drobnicką?

— A,ja się miałem za upoważnionego do tego zbliżenia, kiedy panu Augustowi wolno jest wprost od Agaty do panny Waleryi affekt swój obracać.

Kasztelanowa rzuciła na niego wzrok niechęci i odwróciła się, lecz raz, który on był wymierzył, trafił ją mocno. Ocuciła się cała moc dumy, która w niéj przemagała, i z gniewem wracając do pokoju chciała przywołać Waleryą, aby ją odwieść od Augusta i macierzyńskie dać jéj napomnienie. Lecz starosta przeszkodził jéj w tym zamyśle i wcale przeciwnemi uczuciami

zajęty, zatrzymał ją i prosił, aby obok niego i pani podkomorzyny usiadła.

— My tu właśnie mówili, rzekł do niéj, że to jednak piękna para, ta twoja Walerya i mój kochany August. Rozochociłem młodzież trochę do tańca, niechaj choć po klawikorcie skaczą, i teraz sam się bardziéj jeszcze od nich cieszę, patrząc na tę parę tańcującą.

— Prawdziwie że piękna para, panna Walerya zawsze pełna zręczności i wdzięków; a pan August ma coś tak ujmującego w całéj swojéj postawie.

— O! patrzajno siostruniu teraz, przy tym zakręcie, — bravo — bravissimo, tylko żwawo i wesoło, bo ja patrząc na wás młodszym się staję.

— Czy Pani nie uważa, że pan August ma zawsze coś melancholicznego w spojrzeniu; czyby on miał jakie zgryzoty?

Kasztelanowa chciała przecież przerwać trapiące ją milczenie, przy którém usta sznurowała i wargi gryzła i odpowiedziała sucho — „nie wiem.“

— Moja Mościa Dobrodziéjko — każdy ma swego mola co go gryzie: ten młody człowiek wiele już doznał przeciwieństw i niesprawiedliwości od złych ludzi. Znałem dawniéj jego zacnych rodziców, pięknego jest urodzenia, starannego wychowania, a dzisiaj przez niegodziwość ludzi pozbawiony tego majątku, który mu się z prawa należał.

— Takto oni wszyscy mówią ci panowie, co to nie wiedzieć zkąd do nas przybywają, to zawsze albo mają wielkie majątki na Ukrainie lub na Wołyniu, albo też przez złych ludzi i processa majątki swoje utracili.

— A ja nie sądzę, żeby pan August miał do liczby takich kawalerów należeć, rzekła podkomorzyna.

— I moja siostra inaczéj jest przekonana, tylko mnie na przekorę tak mówi, dla tego że wie, iż lubię Augusta, że nawet mam słabość do niego.

— A co to ostatnie to jest wielką prawdą.

— No i cóż w tém złego?... Wiesz co siostruniu? oto załóżmy się, ale grubo, że i ty go kiedyś będziesz tak lubić jak ja dzisiaj.

„Ja nie lubię zakładów,“ odpowiedziała kasztelanowa, porwała się z kanapy i poszła do córki, która właśnie była skończyła taniec, i szepnęła jéj coś takiego do ucha, że rumieniec zawstydzenia pokrył jéj lica. Usiadła Walerya między innemi pannami, lecz nie śmiała podnieść oczu, poglądała zalękniona i pomieszana na ziemię, smutek ogarnął ją całą i ledwo że miała dość siły, aby się od łez wstrzymać. Opuściła ją niewinna wesołość, przykre uczucia zajęły miejsce swobodnych marzeń, któremi umysł od dwóch dni karmiła i zgryzota odebrała jéj powaby, któremi przed chwilą jaśniała. August uważał zmianę i łatwo dociekł jéj przyczyny; bo widział gdy się matka do niéj zbliżyła i jakie

wrażenie wyrzeczone pocichu wyrazy uczyniły, łatwo się domyślił przedmiotu gniewu z jednéj, a smutku z drugiéj strony i spojrzawszy z boleśném uczuciem na cierpiącą Waleryą, porzucił towarzystwo i na całą noc wrócił do siebie.

Jego odjazd ucieszył porucznika, zdziwił starostę, a uspokoił kasztelanowę, która w nim dowód obojętności jego dla Waleryi widziała. Dlatego zajęta tylko głównym swym interesem, wyjednawszy u brata wiadomą pożyczkę na przyszły S. Jan, spokojna i wesoła nazajutrz do siebie wróciła.

ROZDZIAŁ IX.

Oświadczenie zamiarów Starosty.

Od czasu owego wesołego wieczora u starosty zniknęła spokojność umysłu Augusta; póki bowiem Agata była przedmiotem jego zamiarów, póty milczało serce, i rozsądek biorąc przewagę nad uczuciem kazał mu poświęcić piękne wrażenia rzetelnemu użytkowi i potrzebie stałego postanowienia. Lecz gdy poznał, iż człowiek szlachetnie myślący bardzo łatwo tam pogardę i poniżenie znaleźć może, gdzie poważanie i przyjazne uczucia wzbudzać zamyśla; gdy nadewszystko uczynił to smutne doświadczenie, iż w większości ludzi wszystkie przymioty i serca i umysłu bez dostatków znikają; spadła mu z oczu zasłona, zasmucił się nad własném przeznaczeniem i poznał poniżenie, do którego niezasłużona utrata majątku go wtrąciła. Byłby może łatwo ukoił

swe zgryzoty, gdyby tylko szło o zapomnienie uwłaczającego sobie pierwszeństwa Gwizdzkiemu przez Agatę i Drobnickich przyznanego; lecz w chwili gdy właśnie poznał, iż szlachetne uczucie własnéj godności nie pozwalało mu znosić dłużéj tego upokorzenia, znalazł przyjazne sobie serce, które mu słodki przytułek ofiarowało, poznał, że wzbudził mimo woli tkliwe uczucie, które dozgonnego szczęścia zakładem być mogło — i wtedy także uczuł niestety że i tutaj brak majątku nowe zgotuje mu poniżenie i odepchnie od niego to szczęście, które po raz pierwszy do niego uśmiechać się zaczęło. Nie dziw że się oderwał od przedmiotu, który go nowém uczuciem do siebie wiązać zaczynał, że posępny, z trującą myślą w sercu porzucił dom starosty i na próżno szukał utraconéj spokojności.

Upłynął miesiąc cały samotnego życia w zaciszu domowém, wciągu którego August nikogo obcego nie widział, nikogo odwiedzić nie chciał. Następujący list starosty odmienił to postanowienie; bo mu obowiązek przyjaźni przypominał.

„Kochany mój sąsiad zapomniał widzę o mnie „zupełnie. Nie wiem com mu zawinił, że po-„rzuciwszy dom mój z nienacka, od tak długiego „czasu stroni od niego; a ja tym czasem leżę w „łóżku opuszczony od przyjaciół, tęsknię za ni-„mi i spodziewam się, że mnie przecież przez „litość chrześciańską jako chorego odwiedzić „raczą.“

„Cóż jest Panu staroście?“ zapytał zatrwożony August posłańca — „oddawnaż jest chory?“

„Wywichnął nogę na polowaniu“ — odpowiedział — „leży od tygodnia, i kazał mi jechać prosić Pana abyś go nawiedził.“

Za parę godzin stanął August przy łóżku starosty. Wypogodziła się twarz godnego starca, podał przyjazną dłoń i podziękował mu za dowód przyjaźni.

„Ale powiedz mi szczerze“ dodał „w czém cię mógłem obrazić, żeś dom mój wówczas tak nagle porzucił i więcéj w nim od miesiąca nie postał?“

Trudno było znaleźć stosowną odpowiedź na to, pomieszanie było najwyraźniejszym wypadkiem tego wszystkiego co August mówił. Nakoniec rzekł starosta do niego.

„Źle się tłómaczysz, źle, nie masz w tém wszystkiém i jednego słowa prawdy; bogdajbym zgadł myśli twoje! — Wiesz co? oto daj mi słowo, że się przyznasz, jeśli zgadnę.

Milczał August; lecz to milczenie znaczyło, że przystaje na żądanie starosty; bo potrzebował wynurzenia tęsknoty i pociechy przyjaźni.

„Jeżeli się nie mylę“ rzekł daléj starosta wpatrując się w Augusta „to moja siostrzenica musiała uczynić wrażenie na tobie, i zapewne przez lekkomyślność swoję powiedzieć ci coś takiego, co cię od niéj odstręczyło, i nagłego wyjazdu stało się przyczyną.“

-- Panna Walerya miałaby mnie przykrém słowem odstręczyć! o nie, ona ma zanadto dobre serce aby zgryzoty moje powiększać chciała.

— Więc któż tedy?

— Nikt... Ja nie mam żalu do nikogo, mnie nikt nie uchybił, smutek tylko, prawdziwa zgryzota przymusiła mię wtedy do opuszczenia tego domu, w sposób nawet niegrzeczny, i za to winienem był dawno przeprosić.

— Smutek! zgryzoty! i ty jeszcze nie chcesz mi wyjawić ich przyczyny, takżemto mało dotąd na twoję ufność zasłużył?

— Pocóż miałem trudzić Waćpana Dobrodzieja tém, czemu zaradzić trudno; los to mój taki, nikt go nie odmieni, i ja się mu poddaję bez szemrania.

— Kiedy milczysz jeszcze i nie chcesz być otwartym, to ja za ciebie mówić będę i zapewne przyczynę twojéj zgryzoty odgadnę. Oto podobała ci się Walerya; ale rozumiesz, że wszelkie twoję zabiegi byłyby próżnemi, ponieważ nie masz majątku dostatecznego, abyś mógł ją utrzymać tak jak jéj wychowanie i nawyknienie wymaga.“

— Odgadłeś panie część przynajmniéj trapiących myśli, które mnie zajmują. Daruj mi, jeżli śmiałem przypuścić do głowy myśl starania się o siostrzenicę twoję... lecz człowiek, który do wyższego powołany był stanu, nie może wyrzec się téj myśli, że i dzisiaj, gdy zstąpił z dawnego stopnia, godzienby mógł być jeszcze względów zamożniejszych od siebie, że równą sobie w téj

upatruje, którаby się nie chciała i nie mogła zniżyć do niego.“

— Nie potrzeba ażebyś się wyrzekał tego tak sprawiedliwego przekonania: godzien jesteś ręki mojéj siostrzenicy, ja ci to mówię, ja twój przyjaciel i wuj Waleryi; poświęć jéj tylko prawdziwe przywiązanie, a będzie twoją.“

Tu dobył starosta papiér dawno przygotowany i oddał go Augustowi. Każdy się domyśli, że to było powtórzenie spalonego niegdy kodycyllu. Drżała ręka Augusta gdy go czytał, lecz skończywszy rzekł z rozrzewnieniem i szlachetnością.

„Ach! panie! gdzież są wyrazy, któreby wdzięczność i przywiązanie moje dla ciebie oddać zdołały; pozwól abym na chwilę oddał się tym słodkim uczuciom; nie znalazłem bowiem nigdy jeszcze nikogo, któryby się równie żywo moim losem zajmował. — Lecz, dodał ściskając mu rękę z uczuciem, nie myśl panie, abym miał przyjąć dar, który mi ofiarujesz. Nie chcę być przyczyną nienawiści familijnéj, ani tym fatalnym warunkiem pozyskania oczekiwanego szczęścia, bez którego ono twoję siostrę i siostrzenicę ma minąć. Niechcę być winien zezwolenia i matki i córki konieczności czynienia wyboru między osiągnieniem znacznéj sukcessyi, a przyjęciem pogardzonego zięcia. Ten majątek, który zapisujesz Panie swéj siostrzenicy, z obowiązkiem przyjęcia mię za męża, stałby się zrzódłem zobopólnego nieszczęścia, rzuciłby jabłko niezgody do familii, zamieniłby mnie w przedmiot nienawiści i po-

gardy. Nie, Panie, wyrzekłem się dawno wszelkiéj nadziei polepszenia losu i sięgania myślą tam, gdzie mnie dla mnie samego nie przyjmą, i nie mogę znieść téj myśli, aby mnie cierpiano dla widoków majątkowych, gdziebym bez nich przystępu nawet nie znalazł.“

Zdziwił się starosta na te wyrazy Augusta, nie spodziewał się nigdy odmownéj odpowiedzi; lecz szlachetność powodów postępowania Augusta zajęła go mocno; porwał się nieco na łóżku i z wyrazem żywszego uczucia rzekł: „Dobrze mówisz kochanku, ja chybiłem i przepraszam cię serdecznie; ten zapis nie zbogaci twoich rzadkich przymiotów; zarychłom ci moje zamiary objawił. Przebacz mi proszę, żem twoję delikatność obraził, ale zaklinam cię na wszystkie obowiązki przyjaźni, uczyń kroki potrzebne, abyś mógł uzyskać rękę méj siostrzenicy; daję ci słowo uczciwości, że ten zapis zostanie tajemnicą do chwili, w któréj ją dla siebie samego bez żadnych widoków majątkowych uzyskasz, a wtedy przyjmiesz od wuja to co cię teraz od przyjaciela obraża.“

Skończył i wyciągnął ramiona do Augusta, który dzieląc jego uczucia dał przyrzeczenie żądane. W skutku téj umowy uradzono, iż się na przyszłe święta wielkanocne do kasztelanowéj pojedzie, jeżeli na to zdrowie starosty pozwoli.—

Nadszedł wielki tydzień, a z nim kłopot dla wszystkich gospodyń. Kasztelanowa nie lubiła wszelkich tego rodzaju zachodów i jakkolwiek utrzymywała, że święcone należy do tych zastarza-

łych zwyczajów, któreby znieść wypadało, nie chciała jednakże dać pierwsza przykładu do tego, i nad tém tylko rozmyślała, jakby to święcone przysposobić. Czy dla siebie tylko i domowników swoich, czy też dla gości? ;,,Ja myślę że u nas nikt nie będzie na święta“ rzekła do Waleryi ,,bośmy się przecie od parafiańskich wizyt sąsiedztwa uwolniły, a choćby też która z tych figur przyjechała, to dla takich nie warto robić przedniego święconego.“ Milczała Walerya, bo się nikogo nie spodziewała; bo dla niéj wizyty wszystkich bliższych sąsiadów zupełnie obojętne były. Kasztelanowa zaś wydała wyrok dotkliwy dla staréj szafarki, która utrzywywała, że od śmierci nieboszczyka Jegomości coraz gorzéj wszystko idzie, i bardzo się tém zgorszyła, że dwie tylko szynki i żadnéj cukrowanéj baby, żadnego mazurka z konfiturami Jéjmość na pański stół sporządzić nie kazała. Zły humor szafarki był złą wróżbą dla całego święconego, jakoż ciasto nie chciało rość, baby się nie zdarzyły, zwyczajne placki przypaliły się w piecu, a w nniesieniu żalu, z powodu tak nieszczęśliwych wypadków zupełnie zapomniano o baranku, i nawet szynek bukszpanem i rozmarynem nie przystrojono. Gdy ksiądz proboszcz do święcenia przyjechał, wyszła kasztelanowa do pokoju, gdzie święcone było i przypatrując się wszystkiemu przez lornetkę zganiła wszystko dodając, że szczęście iż się nikogo na święta nie spodziewa i że w drugie święto z domu wyjedzie.

Właśnie była z córką w kościele pierwszego święta wielkiéj nocy, gdy niespodzianie wszedł do niego starosta z Augustem. Zapłonęła się i matka i córka, pierwsza na wspomnienie mizernego święconego, druga na widok tego, którego obecności życzyć tylko, lecz spodziewać się nawet nie śmiała. August pierwszy raz w domu, ten właśnie August, któremu wypadało we wszystkiém dać dowody wyższości i ostentacyi, a tu jak na złość nic nie było przygotowane. Niedziw że obojętne było przyjęcie i brata i gościa, którego z sobą przywiózł, i że taki zły humor przez dzień cały panował, iż Walerya nie śmiała oczu na Augusta podnieść i ledwo mu monosyllabami na jego zapytania odpowiadała. Dwór cały, a nadewszystko kucharz i szafarka wytrzymać musiały pierwszy zapał niechęci, i całą winę niemożności wystąpienia na siebie przyjąć. Wesołość starosty nagrodziła wszystko, bądź to jego żarty, bądźto potrzeba zachowania sobie jego względów, nakłoniły przecież kasztelanową do tego, iż pokrywała nieukontentowanie i że w wieczór mniéj była nieprzyjemną i zimną jak w chwili przyjęcia gości.

Spóźniona pora świąt wielkanocnych pozwoliła cieszyć się powrotem wiosny i drugi dzień świąteczny był piękną chwilą pierwszego ocucenia się całego przyrodzenia. Rano jeszcze wyszedł August oddychać wiosnowém powietrzem, powitać wesołego skowronka, który dopiero zaczynał wzbijać lot śmiały pod obłoki. Tłumione

uczucia przemówiły silnie do serca za natchnieniem ożywionéj natury; uczuł August w sobie to słodkie tęsknienie które miłości jest zapowiednią. Młode życie całego przyrodzenia zdawało się zwiastować nowy zawód dla niego, imaginacya dodawała żywości obrazom, które się przed umysłem jego snuły i nadzieja okazała mu w pogodnéj przyszłości wszystkie swobody miłości, przyjaźni i wdzięczności. Przy tak piękném i żywém natchnieniu nie było czasu myśleć o przeciwieństwach, które mu się zewsząd nastręczyć mogły; zimna rozwaga nie znalazła tam przystępu, gdzie serce mocno biło i gdzie umysł pałał ogniem uniesienia i nadziei.

Pełen najpiękniejszéj otuchy wrócił August do pokoju i zastał zgromadzonych gości na wychodném do kościoła. O jakże zrazu gorącemi były jego modły! jakże pełne ufności wylało się przed Bogiem to serce życzeń i nadziei pełne! Opodal od Waleryi spoglądał niekiedy na nię, nie spotkał nigdy jéj wejrzenia, lecz napawał się widokiem jéj zatopienia w modlitwie. Jeżeli spostrzegł twarz spartą na złożonych rękach i widział, iż modlitwę z natchnienia a nie z książki mówiła, cieszył się otuchą, że w téj modlitwie i on może jakie miejsce zajmuje; jeżeli chciał oddalić od siebie roztargnienie i zwrócił oczy na ółtarz, nawinęła mu się mimowolnie wątpliwość, czy-też przed tym ółtarzem wierność Waleryi zaprzysięże. Marzenie szczęśliwe stawiało mu wtedy przed umysł jéj obraz tak jaką

była wtedy, z wieńcem ślubnym w włosach, w skromnym niewinności ubiorze, ze łzawemi oczyma, postępującą chwiejącym krokiem, podającą z drżeniem rękę narzeczonemu.

W tym stanie umysłowego złudzenia obcym był wszystkiemu i nie dostrzegł tego nawet, że coraz więcéj siły nabiera uczucie nie dawno wcale mu nieznane.

Rostargnienie jego przez dzień cały było widoczne; zwłaszcza wtedy gdy nie mógł być przy Waleryi i gdy go czém innem zająć chciano. Nie uszło to uwagi starosty i kasztelanowéj, pierwszego cieszyło to dostrzeżenie, druga starała się pokryć nieukontentowanie swoje z tego powodu, lecz ciągle zwracała czujne oko na córkę i długo pozbawiała Augusta wszelkiéj sposobności prowadzenia z nią dłuższéj rozmowy. Lecz po południu zjawił się nowy gość, który wyłącznie zajął kasztelanową. Był to pan Gorewicz, zawołany elegant stolicy, człowiek najlepszego tonu, który licząc dopiero około lat trzydziestu, gonił już ostatkiem znacznego niegdy majątku i jaśniał blaskiem ostatniego wysilenia.

Nie słyszano zajazdu, dlatego wszedł zupełnie niespodzianie, i otwierając drzwi szeroko zawołał: „A co, kasztelanowo! czyś mię się spodziewała dzisiaj? przyznaj że jestem aimable au possible, że Warszawę dla nudów wiejskich porzucam.“ Niezliczone *a a a*, wyraz ucieszenia i zadziwienia na twarzy, było jéj odpowiedzią; powstała z miejsca i pobiegła do Gorewi-

cza we drzwiach na jéj przybycie czekającego. Po serdeczném przywitaniu przedstawiła go staroście i Augustowi, skłonił się lekko pierwszemu, ledwo raczył kiwnąć głową drugiemu, i pospieszył do lustra poprawić czuba i chustki na szyi. „Wyglądam jak smok“ dodał „bo wystawcie sobie, że letę na wieś jakbym się kochał. Ale zgadnij dokąd i poco, kasztelanowo, je vous le donne à deviner entre mille.“ Starosta wstał był przez grzeczność dla gościa, na którego już nieco kwaśno poglądał, i czekał aby go kasztelanowa do zajęcia miejsca prosiła, lecz Gorewicz nie zważając wcale na niego, skończywszy poprawę ubioru przed lustrem zakręcił się na nodze, poszedł ku kasztelanowéj i zasiadł przy niéj na kanapie, rozpierając się ile tylko mógł najszerzéj i rzekł daléj: „Słowo honoru, że trzeba mieć le diable au corps, żeby taką podróż przedsięwziąść. Bo nie myślcie, żebym ja do was przyjechał, ja tutaj tylko będę popasać, i nota bene, jeżeliście po obiedzie, to mi kasztelanowa musi kazać zaraz obiad na prędce zrobić, a potém pozwolić mi odjechać, bo ja w miasteczku zostawiam konie moje, a biorę pocztę na całą noc, ażebym mógł jutro stanąć zawczasu u naszego poczciwego Stasia.

— A cóż tak pilnego; j'ai cru que vous nous restiez pour quelques jours.

— A gdzie tam, impossible; imaginez że Stasisko ma jakąś boginię w Poznaniu i daje dla niéj wielki bal, na który zaprosił nas kilku kol-

legów . . . ale niech kasztelanowa nie zapomina, że ja jeszcze nie jadłem, i że ja po obiedzie zaraz wyjeżdżam.

Wyszła kasztelanowa zrobić stósowne rozporządzenia, a Gorewicz nie wstając z miejsca obrócił się do Waleryi i rzekł, „Jakże mi Pani urosła, niechno się Pani przybliży i przecież w zastępstwie mamy les honneurs de la maison mi robi. A co, czy się kupa tego karnawału tańcowało? czy kupa było konkurentów? słowo honoru, te panny to takie nieśmiałe że to aż strach bierze, fi donc mamselle, je ne vous ai pas connu comme cela.“

Każdy uzna przykre położenie Waleryi: obrażała ją mowa Gorewicza, i lękała się o złe wrażenie, które na umyśle Augusta uprzedzająca grzeczność matki dla niego uczyni, dlatego pomieszana nic nie odpowiadała. Starosta powstał i zbliżywszy się do Augusta, otwarte mu zdanie o nowym gościu wyjawił, ten zaś powstawszy zbiżył się do Waleryi i skazując na Augusta szepnął jéj do ucha zapytanie, czyby to nie był konkurent? co jeszcze pomieszanie jéj powiększyło.

Za powrotem kasztelanowéj wszczęła się ciekawa dla niéj dyssertacya, nad stanem najświeższych mód w stolicy i wyliczenie wszystkich plotek, któremi wielki świat był zajęty: jedno zapytanie goniło za drugiém, Gorewicz ledwo mógł odetchnąć i dla odpoczynku ziewnął głośno kilka razy. Cała narracya jego upstrzona była

3*

ustawiczném wymienianiem książąt, z którymi był w ścisłéj przyjaźni, księżnych u których był na obiedzie, od któréj to i owo słyszał; a kasztelanowa tak była szczęśliwa i tak bardzo swoim gościem zatrudniona, że o innych zupełnie zapomniała.

To dało sposobność Augustowi zbliżenia się do Waleryi, gdy bowiem starosta postrzegł, że na niego nowo przybyły elegant wcale nie zważał, zostawił go z gospodynią domu a sam usiadł opodal przy Waleryi i Augusta obok siebie posadził. Jeżeli głośną i żywą była rozmowa matki, bardziéj zajmującą i żywszego czucia była ta, która się między niemi toczyła. Nakoniec dano znać, iż obiad na prędce dla Gorewicza był na stole, poszła z nim do jadalnego pokoju kasztelanowa i opuściła brata z Augustem i córką, tak jakby o nich zupełnie była zapomniala.

„A, przecięż możemy odetchnąć teraz, kiedy ten szałaput gadać przestał“ rzekł starosta „powiedz mi też Walerciu czy on się i tobie tak podoba jak twojéj mamie?

Walerya. Przypominam sobie tego pana z czasów naszéj ostatniéj bytności w Warszawie, wtenczas mi się podobał, bo mi takich tylko chwalić i za wzór doskonałości uznawać kazano; ale od czasu jak wiejskie ustronie polubiłam, razi mnie ten gwar światowy, i tracę nawet śmiałość przy tak poufałém obchodzeniu się; Wujaszek to dostrzegł zapewne po mojém pomieszaniu, gdy do mnie mówić zaczął.

August. Nie było to pomieszanie Pani, był to wyraz obrażonéj skromności.

Starosta. Więc przyznajesz że nasi wieśniacy, ta młodzież niezgrabna, co jeszcze dawnych obyczajów nie zapomniała, może się przecież podobać.

Walerya. A dla czegóżby się na miała podobać? byleby miała przymioty, które upodobanie wzbudzić i szacunek zjednać mogą.

Starosta. Dobrze Walerciu, dobrze, poprawiłaś mi się przecie, bo dawniéj tak nie było.

August. Dawniéj? a to dlaczego?

Starosta. Dawniéj mieliśmy wieśniaków za dzikich ludzi, wzdrygaliśmy się na samo wspomnienie parafiańszczyzny i żyliśmy długo samém wspomnieniem przyjemności doznanych w stolicy.

Walerya. Ale teraz. . . .

Starosta (ściskając ją). Teraz zgoda zupełna między nami; ale powiedz mi też, kto to był tak szczęśliwy że ci twoje modne uprzedzenia wybił z głowy.

Walerya zarumieniła się i rzekła prędko, chcąc pokryć pomieszanie: „rozsądek, jeśli mi go Wujaszek nie odmówi.“

Starosta. Panie Auguście, jak ci się zdaje, czy to była szczera odpowiedź? mam bowiem podejrzenie, iż oprócz rozsądku musiał być więcéj ktoś jeszcze tyle szczęśliwy, że potrafił zmienić twój sposób sądzenia o ludziach.

August. Anibym się ważył powątpiewać o szczerości wyznania pani, lecz cieszyć się mogę z

tego iż nasza młodzież wiejska łaskawszy sąd teraz u pani znalazła.

— Wujaszek uwziął się dzisiaj aby mnie prześladować.

— Prześladować, a to czém lub kim kochanku? bo ja nie wiem o niczem.

— A o czémżeby Wujaszek miał wiedzieć?

— Jabym chciał się nie jednego dowiedzieć: naprzykład, ponieważ właśnie o tém mówimy, odpowiedz mi też szczerze, gdyby ci matka twoja lub ja jako wuj przedstawił jakiego młodzieńca wieśniaka, i gdyby ci powiedziano, iż ten kawaler ma intencyą starania się o rękę Acanny, czybyś go też wprost odrzuciła lub nie?

Spuściła oczy i rzekła z pewném drżeniem — „Zkądże to zapytanie Wujaszka?

— Ztąd, żeś dawniéj mawiała, iżbyś nigdy za parafianina nie poszła.

— Nie, ja tego nie mówiłam, albo przynajmniéj . . . .

— Dobrze, dobrze, więc tedy nie odrzuciłabyś dzisiaj kawalera dla tego tylko że jest wieśniakiem.

August domyślając się do czego zmierzała mowa starosty nie mniéj od Waleryi był pomieszany, powstał z miejsca, chciał się oddalić, lecz go starosta za rękę przytrzymał mówiąc: „Nie, czekaj, ja ciebie potrzebuję za świadka wyznań Waleryi.

— Ale cóż ja mam wyznać? czego Wujaszek żąda odemnie?

— Oto, kochane dziecię, nie będę już słów moich obwijał w bawełnę; nie żądam, lecz proszę ciebie Waleryo, nie odmawiaj twojéj przychylności temu, co oto do nóg twoich pada, jest on dobry i poczciwy, jest moim przyjacielem. Jeżeli miłość nie przemówiła jeszcze do twego serca, nie odbieraj mu nadziei, pozwól aby przebywał obok ciebie, poznaj go bliżéj, a wtedy dopiero powiesz, że ja cię kocham, że ja z duszy twojego szczęścia pragnę. Jeżeli zaś późniéj uznasz go godnym twojéj ręki, zdaj wszystko na mnie, potrafię ja usunąć przeciwieństwa wszelkie, któreby ustaleniu waszego szczęścia na przeszkodzie stać mogły.

Walerya drżała cała, łza radości i przerażenia zmoczyła powieki; August powstał był z przed niéj i trzymał jeszcze jéj rękę, którą z uniesieniem do ust przyciskał . . . gdy się drzwi otworzyły z nienacka i napaszony Gorewicz pod rękę kasztelanową wprowadził. — Za jednym rzutem oka domyśliła się wszystkiego; gniew zmienił całą jéj postawę; owa wesołość, owe uszczypliwe żarty, które ją dopiero co zajmowały, ustąpiły z umysłu; kochanków ogarnął smutek i pomieszanie, starosta zmarszczył czoło i spojrzał się surowo na wchodzących. Sam tylko Gorewicz rzekł z uśmiechem złośliwym do Waleryi; ,,a widzisz Pani, że jato zgadłem niedawno co się święci. Kasztelanowa wybaczy że ją

pożegnam, ale słowo honoru że muszę spieszyć, i chociaż to niegrzecznie otarłszy usta odjeżdżać, ale kiedy trzeba to darmo.“ To rzekłszy zbliżył się do kasztelanowéj i całując jéj poufale rękę rzekł pocichu: „Fi donc maman, vous faite la cruelle, il ne faut pas affliger ces enfans.“ Obracając się do Waleryi dodał „adieu Mademoiselle“... i ciszéj „j'ai dit en passant un mot à la chère Maman,“ nakoniec kiwnąwszy głową staroście i Augustowi, wyszedł i odjechał.

Kasztelanowa długo nie wiedziała z kim ma naprzód wojnę rozpocząć; chciała z razu zaprosić do osobnego pokoju brata i czynić mu wyrzuty o to, iż bez jéj wiedzy prowadzi konkurenta do córki; ale potrzeba jego względów, obawa narażenia go sobie, odwiodły ją od tego postanowienia. Chciała na osobności wynurzyć zagniewanie swoje córce, lecz nie wypadało obudwom porzucać gości i wykonanie tego zamiaru do wieczora odłożyła. Radaby była z góry wpaść na Augusta, lecz obecność starosty odwodziła od tego. — Nie mogąc tedy wszystkim otwartéj wydać wojny, postanowiła trapić ich pojedyńczo przycinkami. To ich prześladowała tém, że zapewne żałowali, iż tak krótko trwał obiad Gorewicza, gdyż się sami bez wątpienia lepiéj bawili jak w jego towarzystwie; to szydziła z manii swatania w ogólności i zasady swoje względem małżeństwa objawiała; to utrzymywała, że teraz wszystkie konkurencye są staraniem o jakiś majątek, ale nie o pannę; to na-

koniec pytała Augusta, wieleby dzierżawy płacił panu Drobnickiemu? jak na niéj wychodził? czy się ukoił po stracie panny Agaty? i t. p. Gdy nakoniec została sama ze starostą, zapytała go, coby miała znaczyć ta poufałość tego tak mało sobie znajomego kawalera do jéj córki?

— Ale ja go znam mościa Pani, a kiedy ja kogo prowadzę, to podobno warto przynajmniéj być grzeczną dla niego w swoim domu.

— Co? Acan panie bracie, prowadzisz Augusta? pierwszy raz słyszę, ani się mogłam domyśleć, żebyś się mógł do tego stopnia zaślepić. Zdaje mi się że mnie się w téj mierze najpierwéj radzić wypadało.

— Do tego stopnia zaślepić? Toś Aska jeszcze dotąd nie potrafiła ocenić Augusta? czy dla tego że nie jest taki modny drągal, jak ten twój dzisiejszy elegant?

— Mniejsza o to, każdy ma swoje widzimisię i upodobanie, ale przecież rozumiém, że nie można się do tego stopnia poniżać, ażeby chcieć nawet pomyśleć o tém, ażeby moja córka miała pójść za dzierżawcę Drobnickiego.

Starosta porwał się ze stołka i wyrzekł z gniewem: „więc trzeba gardzić bratem, który się do tego stopnia poniża, że tego dzierżawcę jak własnego syna kocha.“ To rzekłszy chciał odejść. Lecz kasztelanowa poznała dopiero, jak złego chwyciła się sposobu zniweczenia zamiarów starosty; bo przez to i jego samego traciła, a ztąd najgorsze wyniknąć mogły skutki: dlatego

zastąpiła mu u drzwi i zmieniając ton zupełnie zaczęła go przepraszać za popędliwość swoję, i po długich wyrzutach z jednéj i z drugiéj strony skończyło się na tém, iż kasztelanowa spolitykowała, jak mówią technicznym wyrazem, i że żądała tydzień czasu do namysłu, po którym dozwoli Augustowi uczęszczać w swym domu, chyba gdyby sam tego nie chciał. Po zawarciu tego armisticium, uspokoiła się zupełnie, była grzeczniejszą dla Augusta aż do samego odjazdu, bo myśl szczęśliwa do głowy jéj przyszła, z któréj wykonaniem wstrzymać się wypadało.

ROZDZIAŁ X.

Kasztelanowa zręcznie wszystkie plany niweczy.

„No i cóż waści teraz powiesz,“ rzekł starosta do porucznika, który mu przyniosł list od kasztelanowéj przez umyślnego przysłany, „spodziewam się, że tu jest wszystko bardzo jasne i dowodne. Moja siostra oto mi pisze, że czyniąc zadosyć przyrzeczeniu swemu przed upłynieniem tygodnia odpowiada na moje propozycye, i że nie ma nic przeciwko temu, aby August w jéj domu miał bywać, jeżeli sobie sam tego będzie życzył.“

„Prawda,“ odpowiedział porucznik, nachylając głowy ku lewemu ramieniu, wznosząc brwi do góry i roztwierając ręce dłoniami ku staroście zwrócone. Ten wyraz zadziwienia malował zarazem nieprzenikliwość jego i brak taktyki, iż pozwolił na to aby starosta sam z Au-

gustem bez niego do kasztelanowéj na święta pojechał.

— No, to trzeba teraz pisać do Augusta jak najprędzéj i donieść mu tę dobrą nowinę.

— A pocóż, kiedy posłaniec pani kasztelanowéj ma jeszcze list do niego od niéj saméj.

— Doprawdy? to jeszcze lepiéj, ale nie zaszkodzi, że ja parę słów pocieszających obok tego listu przeszlę. Siadajno waści, co mu podyktuję liścik do niego.

Kompletnie pokonany porucznik wolałby był nie umieć pisać, jak pióro i rękę swoję do takiéj podać usługi; lecz trudno było wymówić się i wynaleźć przyczynę słuszną niemożności wypełnienia życzeń starosty. Poszedł więc z posępną miną do stolika, wziął pióro do poprawienia, i skrobał je zwolna scyzorykiem patrząc na nie z zasępieniem. Nakoniec przygotowawszy wszystko w milczeniu zasiadł, czekał na dyktowanie starosty i nawet wąsa sobie nie zakręcił. Starosta zaś usiadłszy z miną rozweseloną na kanapie, zaczął bębnić palcami po stole, i namyśliwszy się nieco nad konceptem listu, podyktował co następuje.

„*Nie tak diabeł czarny*, *jak go malują*, „tego ci dowodzi dołączony list mojéj siostry; „czegom się spodziewał to nastąpiło, i mój Pan „August wpadł razem w sidła miłości i w łaskę „kasztelanowéj. Teraz go już naglić nie po- „trzeba, i rozumiem, że bez mojéj namowy po-

„spieszy tam, gdzie go affekt wiedzie, nie zwa-
„żając ani na czas, ani na drogę, *bo nie masz*
„*złéj drogi do naszéj niebogi*... O to go tylko
„proszę, aby mnie przy przejeździe nie minął,
„jako swego dobrego zawsze przyjaciela, a nie-
„długo przywiązanego wujaszka.“

„Wujaszka,“ powtórzył porucznik przytłumionym głosem. „I nic więcéj,“ rzekł starosta, wstał z miejsca, przejrzał list i podpisał go. „Teraz go waści zapieczętuj, zaadresuj i oddaj posłańcowi jak najprędzéj, aby naszego poczciwego Augusta nie pozbawić i jednéj chwili radości, którą mu list kasztelanowéj sprawić musi.“

Porucznik wypełnił wszystkie te zlecenia w głębokiém zamyśleniu, nie mógł bowiem pojąć teraz, równie jak dawniéj nie wierzył staroście, jakimby sposobem kasztelanowa mogła się do tego stopnia w dni kilka zmienić, iżby Augusta za konkurenta przyjmowała.

Dzień ten upłynął jak najweseléj dla starosty, a jak najposępniéj dla pana rezydenta, i to go nawet ukoić nie zdołało, iż Jegomość w skutek wesołego humoru podarował mu dubeltówkę, o którą długo był konkurował. Nazajutrz gdy oczekiwano przez tegoż samego powracającego posłańca odpowiedzi od Augusta, zajechał pojazd, z którego on sam wysiadł.

„A widzisz waści, jakito skory teraz,“ rzekł starosta do porucznika spostrzegłszy go przez okno, i wyszedłszy na przeciw niemu za-

wołał: „Miłość przypina widzę skrzydła kochankom, zwłaszcza kiedy im dobra nadzieja przewodniczy."

August uściskał starostę w milczeniu i wszedł za nim do pokoju. Tam spojrzał dopiero na niego starosta okiem rozwagi i postrzegłszy wyraz smutku na twarzy, rzekł: „Ale cóżto mi tak smutno patrzysz? przecież teraz już czas, abyś to czoło rozmarszczył."

„Teraz nadszedł czas, w którym się właśnie pasmo prawdziwych cierpień dla mnie zaczyna," odpowiedział August, „poznałem dopiero słodycze przyjaźni i miłości, a los mój nieszczęśliwy każe mi uciekać z tych okolic, gdzie pierwsze szczęście dla mnie zajaśniało."

Starosta zmarszczył czoło i rzekł z wyrazem niechęci „A to co znowu? Czy cię kto prześladuje? czy ci Drobnicki odbiera possessyą? toć mój dom dla ciebie otwarty, a kiedy ci i córka i matka sprzyja.“....

„Matka! przerwał August z uśmiechem goryczy „oto jest jéj list, który wszystko wytłómaczy." Porwał go starosta i przeczytał głośno co następuje.

„Brat mój oświadczył mi zamiary Pana względem córki mojéj; przyjaźń, którą on jest dla Pana przejęty, powinnaby być dostateczną rękojmią jego zacności i dobrych przymiotów. Lecz jako matka mam prawo i obowiązek niedowierzania nikomu i przekonania się sama przez się o tém, jak dalece osoba starająca się o córkę

moję może ją uszczęśliwić. Dlatego proszę darować, jeżeli przeciwko zwyczajowi udaję się wprost do Pana z prośbą o rozwiązanie wątpliwości, którą jeszcze o Jego sposobie myślenia mieć mogę. Nie wchodząc w to, jak wielkim będzie dla familii naszéj zaszczytem połączyć się z Panem, któryś dopiero co ubiegał się o szczęście należenia do familii Drobnickich, pomijam nawet poniżenie, którego dozna moja córka, gdy dopiero po pannie Drobnickiéj wyboru pańskiego przedmiotem się stanie: wszystko to są względy, które konieczności przyjęcia Pana za zięcia ulegać muszą. Tak jest, konieczności; bo Pan wiesz o tém bardzo dobrze, iż ja jako matka i opiekunka méj córki nie mogę stać się dla niéj przeszkodą do osiągnienia majątku, który według wyroku brata mego, tylko razem z Panem ma spaść na nią. Próżnaby była wszelka przeciwność z méj strony, skoro mi tu tylko wybór zostaje, między utratą majątku na córkę moję z prawa spadającego, a Panem jako mężem dla niéj. Ponieważ więc muszę ulegać konieczności, nie możesz Pan wziąść za złe, że mu jako matka wszystko to wynurzę, co czuję i co wątpliwość względem czystości jego intencyj we mnie wzbudza. Pan należysz do tych szczęśliwych ludzi, którzy niewiedzieć jak obcych familij majątki odziedziczają, tym szczęśliwszy jeszcze, że z majątkiem stajesz się zarazem panem osoby, któraby dla ciebie była zupełnie obojętną bez tego pieniężnego powabu; bo to mi przyznać musisz,

że trudno wierzyć temu, ażeby zamiary Jego miłością powodowane być miały, kiedy Pana wszyscy, tych Ostatków jeszcze, w innéj pannie rozkochanego widzieli. Skądże to nagłe obrócenie zamiarów ku mojéj córce pochodzić może, jeżeli nie z dobrze wyrachowanéj spekulacyi na majątek starosty? Może być że się mylę, ale póki zostanę w tym błędzie, póty też wątpić będę, aby człowiek, który w widokach majątkowych stara się o rękę méj córki, mógł jéj szczęście ustalić. Powiedziałam Panu com miała powiedzieć; teraz do Pana należy przekonać mnie o czystości swoich intencyj, lub potwierdzić mnie w mniemaniu mojém. Ja mu nie mogę zabronić mego domu, lecz Pan możesz poprawić swoję ręputacyą, jeżeli się sam wyrzeczesz uczęszczania do niego.“

„Niegodnie“ zawołał starosta rzucając list na stół z niechęcią. — Nastąpiła chwila milczenia; starosta chodził żywo po pokoju, smutek i głębokie zamyślenie malowały się na twarzy Augusta; a porucznik ucieszony niespodzianą nowiną, patrzał obojętnie za okno, jak gdyby go to wszystko wcale nie obchodziło.

„Ale kto jéj powiedział o zapisie“ rzekł starosta zatrzymując się raptownie na środku pokoju; bo prócz nas trzech nikt więcéj o nim nie słyszał.

— Ja rozumiałem że się Acanu Dobrodziejowi podobało uwiadomić panią kasztelanową o tém, aby ją ku mnie skłonić. —

— Mnie? ja dałem słowo, że przed czasem nic nie wyjawię, a u mnie dane słowo jest świętém.

Po chwilce namysłu zatrzymał się znowu i spojrzał śledczém okiem na porucznika, który jak gdyby przez wzgląd na to, że jego obecność mogła być natrętną dla obudwóch, chciał się właśnie na palcach wysunąć z pokoju, gdy starosta rzekł do niego: „Panie poruczniku, nie sądziłem, ażebyś waści mógł kiedy zdradzić moje zaufanie, a jednak nikt inny prócz waścia mojéj siostrze tego powiedzieć nie mógł

— Kto, ja? a czy się kiedy Jegomość przekonał o tém, ażebym ja miał wyjawiać jego tajemnice? Nie wiem nic o żadnym zapisie, widziałem tylko jak Jegomość palił jeden testament, w którym coś podobnego było; co się daléj stało o tém nic nie wiem.

— Aleś waści jéj powiedział o tém, com mu właśnie w chwili jego spalenia wyjawił.

— Nie pamiętam. Może być żem i kiedy coś podobnego napomknął, ale to chyba przypadkiem.

— Przypadkiem się przyjaciół nie zdradza; wolę wierzyć że nieroztropność, lub próżna chęć gadania była waści powodem do wyjawienia tego co powinno było zostawać tajemnicą, jak przypuszczać tę myśl szkaradną, że miałeś w tém jakie złe zamiary. Jakkolwiek bądź spodziewam się, że waści domyślasz się jaki jest jego obowiązek: jasna rzecz, żeś przyczyną wszystkiego

złego, do ciebie tedy należy naprawić to coś popsuł. Każ waści zaprządz sobie do bryczki i jedź natychmiast do kasztelanowéj oświadczyć jéj; iż nie należy jéj czynić żadnych domysłów, ani wierzyć żadnym plotkom, że skoro z ust moich nic o zapisie nie słyszała, więc żadnych wniosków o zamiarach Augusta czynić nie powinna, ani mu wyrzucać starania o posag nie o pannę, skoro ja tego posagu nie wyznaczałem. Powiedz jéj waści, że ja jestem panem mego majątku, że ta z prawa na córkę jéj spadająca sukcessya spadnie na tego, na kogo ja będę chciał, i pamiętaj waści na to, że tutaj masz pole okazania całéj siły swojéj elokwencyi; bo jeżeli mi kasztelanowéj nie przerobisz, jeśli nie naprawisz tego coś popsuł, to kwita z przyjaźni.“

Porucznik chciał zacząć długą obronę swojéj niewinności, widać to było po głębokim namyśle z którym słuchał starosty, lecz gdy się właśnie z ułożoną miną do tego zabierał, odwrócił się starosta i poszedł do drugiego pokoju. „To już źle“ pomyślał sobie porucznik, spojrzał brzydko na Augusta i poszedł wypełnić odebrane zlecenie.

Napróżno usiłował starosta ukoić żałość Augusta, wynurzając mu najżyczliwsze uczucia, gdy sami z sobą zostali; daremnie także starał się przekonać go, iż kasztelanowa da się przebłagać i na wszystko przystanie gdy zobaczy, iż on przy swojém przedsięwzięciu obstaje. Ciągłe milczenie zastąpiło miejsce wszelkiéj odpowiedzi, łza na próżno ukrywana skrapiała niekiedy lica

jego, sam tylko wyraz wdzięczności ku dobroczynnemu przyjacielowi osładzał posępność spojrzenia; na końcu wymógł starosta na nim przyrzeczenie, iż nie zapomni Waleryi i że trwać będzie w swém postanowieniu póty, póki się chwila sposobna do doprowadzenia go do skutku nie zdarzy.... lub, dodał przy pożegnaniu „gdy wszelka nadzieja zniknie.“

Za powrotem do domu zajął się August urządzeniem interesów swoich, a naprzód odwiedził Drobnickiego, i mało zważając na to jakie będą domysły i plotki kobiet, prosił go, aby jako najrychléj wieś od niego odebrał, za co mu nawet wszelkich korzyści i dochodów sobie do S. Jana przynależnych odstępował. Ukończywszy tę czynność i wszelkie pieniężne interesa i przygotowawszy wszystko do odjazdu, napisał następujący list do starosty.

„Łaskawy Panie! ty, któregobym chciał mia„nować słodkim Ojca nazwiskim, przyjmij poże„gnania tego, który cię na to tylko zaznał, aby „się przekonał, że są jeszcze dobroczynni i szla„chetnie myślący ludzie, i aby ci mimowolnie „nieprzyjemność sprawił. Oddalam się na zawsze „z tych okolic, do których mnie najsłodsze uczu„cia wiązały, a z których mnie uczucie obrażo„néj godności własnéj wypędza. Zniknę z po„między przyjaciół i nieprzyjaciół moich, aby nie „być dłużéj dla jednych przedmiotem żalu, dla „drugich przedmiotem pastwiącéj się nienawiści. „Lecz gdziekolwiek będę, nie zapomnę nigdy o

„tém że mnie uczucia wdzięcznéj przyjaźni i mi-
„łości do tych okolic wiążą. Nie zgwałcę nigdy
„mego przyrzeczenia i serce moje aż do grobu
„nosić będzie rysy dobroczyńcy mego i téj, którą
„on mi przeznaczył. Oddalenie się moje jest
„dla mnie najświętszym obowiązkiem; gdybym
„pozostał, dowiódłbym, że podłém uczuciem po-
„wodowany pragnę obcego majątku, zmieszałbym
„spokojność familii, która mnie gościnnie przy-
„jęła, zatrułbym goryczą najdroższe dla mnie ży-
„cia; twoje Panie, co tak czule moje poniżenie
„przyjmujesz, i téj która nie będąc dla mnie
„obojętną, nigdyby moją być nie mogła. Jednę
„mam tylko prośbę do ciebie łaskawy, dobry
„Panie, wysłuchaj ją jako ostatni dowód twojéj
„ku mnie przychylności. Oto zapomnij zupełnie
„o liście twojéj siostry do mnie pisanym, nie
„bądź złéj woli ku niéj; jeżeli mnie raczysz za-
„chować w pamięci, nie wspominaj nigdy o tém:
„że nieszczęśliwy August do rzędu czcicieli Wa-
„leryi należał. Gdy kiedyś szczęście jéj ustalo-
„ném będzie, gdy się dowiem że weszła w śluby
„małżeńskie, wtedy dopiero odezwę się do was
„z mego wygnania, przypomnę się waszéj przy-
„jaźni i zapytam się, czy obok innych szczęśli-
„wych i ja pocieszający między wami przytułek
„znaleźć mogę? Do tego czasu żegnam cię Pa-
„nie z żalem przywiązanego syna, daruj mi
„miejsce w twojéj pamięci.“

ROZDZIAŁ XI.

Wcale nowe projekta.

Pan Gorewicz wracając z Poznania nie chciał minąć domu kasztelanowéj, i owszem postanowił odpocząć w nim po kilkudniowéj hulance. „Nie, to głupstwo, słowo honoru“ rzekł on ziewając do kasztelanowéj w wieczór przybycia swego, „te kawalerskie obiady, kolacye i partyjki, on se ruine de toutes les manières, ja oto ledwo już mogę dosiedzieć, tak jestem spiący. Imaginez, kilka dni i nocy de suite w samych tylko galach, z jednéj surpryzy na drugą; to imieniny Panny i wielka kawa tańcująca do białego dnia; to śniadanie kawalerskie aż poźno w noc, to kolacyjki w najlepszym guście ale zabijające, słowo honoru; ale co przy tém wszystkiém najprzedniejszego, to jakiś szlachetka, qui vouloit trancher du grand seigneur, i który w pięć dni całą swoję fortunę z nami przehulał, dał prawda balik...

três comme il faut, je m'en vante, bo mnie obrał za mentora; poczciwa dusza, pierwszy raz mnie widział i tak się we mnie pokochał, że się ani chciał odemnie odczepić, chciał się nawet bić za mnie dla tego że mu ktoś coś na mnie powiedział; przedni chłopak. Koniec końcem, ja na tych wszystkich galach nie najlepiéj wyszedłem, extra dobrze się bawiłem, alem się zgrał. — Ale i Pani mi jakoś nie w dobrym sosie, czy się tu co stało niedobrego?"

Kasztelanowa opowiedziała mu pokrótce wiadome oświadczenie starosty i skutek napisanego przez siebie listu, okraszając powieść swoję złośliwością sobie właściwą i dodała nakoniec — „Imaginez, że ten porucznik disgracié przez mego brata, zjechał mi tu na kark i już od dwóch dni siedzi nudząc mnie nieznośnie i strasząc nawet zagrożoną utratą sukcesyi, jeżeli ja nie potrafię ułagodzić mego brata.

Gorewicz parschnął głośnym szyderskim śmiechem i rzekł: „C'est parfait, i pani tego się smucisz; a dajże mi go Pani tego porucznika, niechże go uściskam, niech się z nim ucieszę; aż mi się spać odechciało, niechno przyjdzie do nas, będziemy mieli fundusz wyborny; kochana kasztelanowo, poślij po niego."

„Gdzie tam, on już spi od dawna, ale jutro to go będziesz miał aż do znudzenia."

„Proszę, przyślij mi go jutro na śniadanie."

Nazajutrz koło godziny dziewiątéj obudzony Gorewicz oczekiwał w łóżku paląc lulkę na kawę

i na przybycie zapowiedzianego gościa, i gotował się na różne sposoby wyszydzenia; gdy się drzwi otworzyły szeroko, i porucznik z kwaśną miną wszedł do pokoju, przepraszając naszego eleganta za to, że go śmie inkommodować, i oświadczając że w tém tylko dopełnia zlecenia kasztelanowéj, która go do niego odesłała w celu porozumienia się w wiadomym interesie. — „Do mnie?“ odpowiedział Gorewicz, któremu zamaszysta mina porucznika wszystkie szyderskie koncepta z głowy wypędziła, „a kiedy kasztelanowa tak powiedziała, to jako jéj przyjaciel będę się starał dopomódz jéj dobrą radą. Siadajże Pan proszę i powiedz mi jeszcze raz o co rzecz idzie, bo ja na kobiecéj powieści nie polegam.

Porucznik zaczął naprzód rozwodzić się nad wielkością majątku starosty, nad nieroztropną lekkomyślnością jego siostry, nad potrzebą opanowania starosty, aby go od Augusta odwieść.

„Tu nie ma nad czém myśleć“ dodał w końcu — „Pani kasztelanowa ma wóz i przewóz, albo Augusta przyjąć za zięcia, albo wszelkich użyć środków, aby go sobie starosta znienawidził. Ale Pani kasztelanowa napisała list i przez to nawarzyła piwa, a teraz nic nie chce zrobić, żeby umitygować brata; będzie ona tego żałować, zaręczam Acanu Dobrodziejowi.

— Zapewne, zapewne... ale powiedz mi WPan, czyto istotnie na Walerkę po staroście majątek spada?

— A na kogoż? Starosta nie ma nawet żadnych ubocznych krewnych, i kasztelanowa, a raczéj jéj córka, odziedziczy śliczne dobra, pięknie zabudowane i dobrze zagospodarowane. Wiesz to Pan Dobrodziéj, że ja zeszłego lata płynąłem do Gdańska z sześcioma galarami starosty! a prócz tego nie jest on i bez gotowizny, chociaż wiele marnuje między różnych potrzebnickich. No proszę Pana Dobrodzieja, czy to nie ma burzyć, że taki majątek może się dostać w lada jakie ręce, jakiemuś obibokowi z końca świata, o którym nikt nie słyszał.

— To prawda, ale czy to koniecznie już ten jakiś Pan August ma wszystko ogarnąć, wszakże już został odprawiony.

— I cóż z tego? jego się łatwo pozbyć, bo on to jest z tych niby szlachetnych, których przykre słowo odstręcza; ale jeźli i ja z jego powodu mam dostać odprawę od starosty, to i po sukcesyi, bo ja go tylko utrzymuję w dobrych intencyach ku siostrze, i zapobiegam temu, między nami mówiąc, żeby go jaka kobieta z okolicy nie opanowała; a niechby się tylko ożenił...

— Gorewicz zamyślił się bardzo i nie zważał na gadaninę porucznika, nakoniec po chwili milczenia rzekł przerywając mu: ,,Wiele Waćpan mówisz, wiele starosta może mieć majątku?

— Mości Dobrodzieju zaraz... Srokosze z Rybitwą trzykroć, Wola Zakrzeska sto ośmdziesiąt, na Kalinie 40 tysięcy, na Łękach 60; na klasztorze u reformatów złożonych w obrączko-

wém złocie dwa tysiące czerwonych złotych, praeter propter tedy, rachując to o czém ja nie wiem i srebra, około 650,000 do 7miu kroć sta tysięcy. . . — Nie gadaj, zawołał Gorewicz porywając się na łóżku, a ja myślał zawsze że kasztelanka nie tęga partya.

— A juści, gdyby ją sukcessya starosty minęła, gdyby od aktywów jéj matki odtrącono passiva, toby i nie wiele zostało, ale . . .

— Tak ale, ta sukcessya, wiesz aści że mnie ona diable zajechała do głowy. Mówisz więc kochany poruczniku że około siedmiukroć statysięcy... to warto o tém pomyśleć. . . gdyby się miało udać odsadzić pana Augusta i ugłaskać starostę, toby może i warto było . . . Wiesz co poruczniku, niech mnie diabli wezmą, zaczynam myśleć o kasztelance i twoim się polecam względom.

— Moim względom? A cóż ja mogę?

— Wszystko, wszystko, kochany poruczniku, ja się znam na ludziach, i oto krótko ci powiadam co myślę: tysiąc czerwonych złotych, jeżeli starostę na moję stronę przerobisz, i kwita, a naturalnie sza, niech to będzie między nami.

Skłonił się porucznik i z wypogodzoną twarzą rzekł do Gorewicza: „Wszystko dobrze, ale jak co począć, kiedy ja straciłem łaski starosty.

— Ba, spuść się na mnie, kasztelanowa musi pojechać do niego, przeprosić go za ciebie i za siebie, a potém napiszemy parę listów anonime przeciwko Augustowi, pogniewamy go ze starym, i dość na tém, aby nam plac został. Prawda? czy nie?

Tak tak, kochany poruczniku, wszystko pójdzie dobrze; dodał powstawszy i klepiąc go po ramieniu, za co porucznik odurzony zawczasu go za kolano ścisnął.

Gdy Gorewicz wszedł do pokoju kasztelanowéj zajętą mając głowę projektami i sposobem prowadzenia dopiero wymyślonéj intrygi, rzekła do niego ze śmiechem. „A co, wszak przedni porucznik, prawda?

— Tak, przedni . . . ale jak on mi rzeczy wystawił, to, słowo honoru, nie ma co żartować, tylko trzeba iść za jego radą.

— Et vous aussi? a to przednio, to i acan mnie jeszcze nudzić myślisz? aż nadto było jednego.

— Otóż masz, już nudzę, a dopiero parem słów powiedział (podając jéj rękę z przymileniem); kasztelanowa się gniewa na mnie, fi donc, bez tych fochów, i proszę mnie wysłuchać, car je vous veux du bien, parole d'honneur.

— No ale o cóż idzie, bo ja was nie rozumiem.

— O co? o to o siedmkroć stotysięcy, które można stracić w oka mgnieniu.

— A to jakim sposobem?

Tu Górewicz zaczął się rozwodzić nad wolnością rozporządzenia majątkiem, którą posiada każdy bezdzietny, zwłaszcza gdy familii swojéj chce co na złość zrobić, i nad potrzebą przebłagania starosty.

— To więc i Acan chcesz, ażebym ja Waleryą poświęciła.

— Je ne dis pas cela, broń Boże, ale można się pogodzić ze starostą, a pozbyć się konkurenta. Każ tylko zaprządz, moja kasztelanowo, pojedziemy wszyscy do starosty, zobaczysz jak ja starego udobrucham. A wy już musicie grać komedyą jak tylko będzie można najlepiéj, padać mu do nóg, płakać, przepraszać, et cetera, bo tu idzie o rzecz.

Walerya, która właśnie weszła, przerwała rozmowę. Górewicz przeciwko zwyczajowi porwał się z kanapy, poszedł naprzeciw niéj i pocałował jéj rękę . . . „Jaka pani śliczna dzisiaj, słowo honoru“ dodał zbliżywszy się do niéj poufale.

Spojrzała na niego z zadziwieniem Walerya i w milczeniu poszła usiąść nad robotą, którą właśnie zajęta była. Zbliżył się ku niéj Gorewicz i rzekł patrząc przez lornetkę, niby na robotę a więcéj rzeczywiście na twarz „To śliczne, ale to psuje oczy. — Wie pani że ja się znam na robotach damskich“ dodał siadając przy niéj i odtąd nie przestał mówić i obsypywać ją grzecznościami. Długo słuchała Walerya jego nudzących słodyczy, i bądź to monosyllabami, bądź też pogardzającém milczeniem na nie odpowiadała, nakoniec gdy widziała iż to niema końca, zwróciła ciekawie oczy na Górewicza, poglądała na niego czas niejaki z podziwieniem, a potém powstała, rzuciła robotę i wychodząc z po-

koju rzekła do siebie saméj: „Tegoby mi jeszcze do mego nieszczęścia brakowało, ażeby ten miał być moim konkurentem.“

Kasztelanowa poszła za poradą ulubionego swego gościa, i nazajutrz wybrano się w podróż do starosty. Nie przypadła do smaku ta wizyta zacnemu starcowi. Przykre uczucia i smutku i razem pewnéj niechęci, zajmowały go ciągle od czasu odebrania ostatniego listu Augusta. Ubolewał nad jego stratą, i obok tego gniewał się na niego o to, iż tak łatwo rozpaczał, i tak mało w nim pokładał ufności. Do tego był sam przez dni kilka w domu, nawet żałował porucznika, do którego go stare nawyknienie wiązało; wyrzucał sobie zbytnią surowość względem niego, i jego z pomiędzy wszystkich nowo przybyłych najlepiéj przyjął. Nie chybił on w grzeczności względem nikogo, lecz zupełną oziębłość wszystkim okazywał. Gorewicza koncepta nie wymogły na nim uśmiechu, ani go z właściwego stanu umysłu nie wywiodły. Nie chciał nic mowić o Auguście i uwiadomiwszy wszystkich sucho o jego wyjeździe, starannie wszelkiéj wzmianki o nim unikał. Raz tylko, gdy się zbliżył do Waleryi, która oddaliwszy się do drugiego pokoju samotnie przy oknie stała, i gdy postrzegł, iż ona nieznacznie łzy ocierała, rzekł ściskając jéj rękę: „Nie kryj się ze łzami przedemną, masz czego żałować, bo on był dobrym i poczciwym, ale darmo, więcéj go nie zobaczymy . . . tak chciała twoia matka i jego zbytnia delikatność.“

Gorewicz oznajmił nazajutrz kasztelanowéj, że się serdecznie nudzi i że trzeba odjeżdżać dzisiaj „wszystko idzie jak najlepiéj“ dodał „skoro August już za górami, stary zapomni o wszystkiém, gdy go tylko widzieć nie będzie.“ Tym bardziéj obstawał za odjazdem iż poznał, że to nie była chwila dogodna do uzyskania łaski starosty; przestając na tém że go poznał, że sobie zjednał porucznika, odłożył do poźniejszych czasów nudne wizyty, które wujaszkowi jako konkurent siostrzenicy oddawać będzie.

Przed odjazdem przeprosiła jednakże kasztelanowa brata za przykry list do Augusta pisany, i starała się wymyślać rozmaite powody do usprawiedliwienia swego postępku, lecz starosta przerwał jéj mówiąc. „Dosyć tego moja pani siotro, jestem proszony o to abym o wszystkiém, co między nami zaszło, zapomniał, i starać się będę wypełnić tę prośbę...“

Długo usiłował starosta powziąść wiadomość o miejscu pobytu Augusta, tyle tylko mógł się dowiedzieć, iż nie opuścił kraju, lecz przyjaciele jego nawet nie wiedzieli w jakiéj okolicy osiadł i jaki sobie sposób życia obrał. Przekonawszy się nakoniec, iż August postanowił ukryć miejsce swego pobytu, poprzestał wszelkich poszukiwań w téj mierze, i z ciężkim żalem w sercu wrócił do dawnego samotnego pożycia, w którém nie posiadał nikogo takiego, ktoby jego uczucia rozumieć i dzielić umiał. U kasztelanowéj nie był więcéj od czasu świąt ostatnich, i nawet w unie-

sieniu szekł raz do porucznika, iż noga jego w jéj domu nie postanie.

„Zapewne, odpowiedział porucznik,“ dobrze Jegomość zrobisz, bo ona też nie umie szanować Jegomości; mnie tylko żal jéj biednéj córki, bo to dalibóg dobra dziewczyna, i niczemu nie winna, ona będzie najbardziéj cierpieć na tém.

„To prawda,“ rzekł starosta zamyślając się, „ale ja o niéj nigdy nie zapomnę.“

— O tém to jestem przekonany, ale łaski Jegomości mogą być niewczesne, jeżeli ją matka tymczasem za mąż wyda; bo póki się Jegomość trudnił jéj losem, to była pewną dobrego męża, ale teraz....

— I cóż teraz? przecież nie masz jeszcze nikogo napiętego, i im bardziéj się postanowienie jéj zwlecze, tym więcéj się będę mógł cieszyć nadzieją, że się nam może August powróci.

„Boże!“ odpowiedział porucznik ruszając ramionami, „że też to się Jegomość zawsze do dawnego wracasz! a czyż też jeszcze mało było dowodów tego, że on na to tylko w te okolice przybył, ażeby się dobrze ożenił, i że je opuścił, gdy go dwa dobre posagi minęły! Ja bo nigdy nie chciałem się sprzeczać z Jegomością, ale czyż też jego nagły odjazd, to milczenie od dwóch już miesięcy, i to zapowiedzenie, iż o sobie żadnéj nie da wiadomości, nie są oczewistemi dowodami, że nie umiał nawet cenić przyjaźni pańskiéj, że wszystko porzucił, o wszystkiém zapomniał, gdy tylko nadzieję zrobienia

losu utracił. Albożto Jegomość myśli, że on nie byłby pozostał, gdyby był poznał że Jegomości można opanować; ale że widział dobrze, iż Jegomość masz swoje zdanie, że się nie dasz nikomu omamić, że nie weźmie nad nim takiéj góry, ażeby sobie jego majątek mógł zabezpieczyć, prysnął i zniknął, i założę się sto przeciwko jednemu, że już o nim nigdy słyszeć nie będziemy.

Starosta nic nie odpowiedział na te uwagi porucznika, lecz milczał w zamyśleniu, porucznik zaś rzekł daléj:

„Gdy tedy panna Walerya o nim już zupełnie zapomnieć musi, trzeba ją koniecznie zasłonić od nieszczęścia niedobranego małżeństwa, a to od Jegomości zależy. Matka chce ją podobno wydać za starego jakiegoś szambelana w Warszawie, który tam z procentu żyje, a ona nieboga ma już kim innym głowę zajętą.

„A kimże?“ przerwał starosta z niechęcią.

Tu zaczął się porucznik rozwodzić nad zaletami Gorewicza, i zmyśliwszy liczne okoliczności, dowodzące przywiązania jego do Waleryi i dobrego przyjęcia przez nią jego oświadczeń miłości; usiłował przekonać starostę o tém, iż całe szczęście jego siostrzenicy na tym związku polegało, na który, jak utrzymywał, kasztelanowa zezwolić nie chciała. Lecz cała wymowa jego nie uczyniła wrażenia na staroście, słuchał jéj obojętnie i umyślnie na co innego rozmowę zwrócił.

ROZDZIAŁ XII.

Swięty Jan.

„I, daj mi tam pokój! mój poruczniku,“ rzekł Gorewicz do pana rezydenta, który przybywszy do Warszawy wraz ze starostą na interesa Swięto-Jańskie pospieszył do niego z wizytą, aby mu zdać sprawę ze swoich działań, i utrzymać go w gorącym affekcie ku Waleryi, w którym już stygnąć zaczął, „nudzisz mnie nieznośnie tak jak i kasztelanowa i jéj córka i twój stary. Już od trzech miesięcy blisko jeżdżę jak błazen za temi kobietami, umizgam się do córki, jakbym się w niéj kochał, a matka do mnie, jak gdybym ja był do wzięcia. Twój stary uparty jak kozieł, tylko mruczy i nic nie obiecuje, może nam jeszcze kominka wywinie, a ja osiędę na koszu; niech je tam diabli wezmą i te twoje siedm kroć sto tysięcy w perspektywie, mnie już

to wszystko nudzi, i co gorsza kosztuje na próżno.

— Na próżno? tego Pan nie mów, bo czy prędzéj czy późniéj to Pan dostaniesz...

— Ale kogo? czy córkę czy matkę, bo tamta mnie nie cierpi a taby mnie chciała ułowić. Kiedy się do córki adresuję, to się matka kwasi, nigdy nas sam na sam nie zostawi, a kiedy są obie w pokoju, to albo Walerya sama odchodzi, albo ją też matka wyprawia, a ja już ledwo nie oszaleję z nudów.

— To dobrze wszystko, bardzo dobrze.

— A bogdajżeś przepadł z takiém zdaniem, co tu dobrego, że mi wszystko na opak idzie?

— Oto to, iż starosta poczyta pana za prześladowanego kochanka; skoro mu tylko swoje utrapienie wyjawisz, weźmie cię w protekcyą, a wszystko pojdzie dobrze.

— Pamiętaj, że na ciebie spadnie cała wina, jak i to jeszcze nie pomoże. Pójdę za twoją radą, oświadczę się staroście, ale jeżeli ten nie odczepi odemnie kasztelanowéj, a nie przerobi dla mnie Waleryi....

— A czyżto nie od niego wszystko zależy? Jego pieniądze wszystko pogodzą.

— Ale to najgorsza że ja teraz goły jak święty turecki, a tu się wszystko zjechało jak na złość; trzeba grać rolę konkurenta, trzebaby dać jaki podwieczorek, starostę podpoić, jego łaskę wtedy uzyskać. Czy nie wiesz poruczniku gdzie o jakich pieniądzach.

— Toć w Warszawie tyle jest sposobów dostania pieniędzy.

— Ale ja nie mam żadnéj hipoteki, a lichwiarze nasi wszyscy mnie po kolei tak podskubali, że już ze mną do czynienia mieć nie chcą. Trzebaby koniecznie wynaleźć jakiego nowicyusza, któryby zaufał mojéj minie i nadziei.

— Jać tu wiem o jednych pieniądzach, ale . . .

— Gadajże, daléj.

— Oto kasztelanowa ma płacić jednemu żydowi 200 dukatów, które ma dostać od starosty; gdyby można tego żyda omamić, albo jakim innym sposobem tych pieniędzy dostać.

— Mój porucznisiu, pomyśl o tém i idź do żyda, użyj wszelkich środków, a bądź pewnym mojéj wdzięczności.

To rzekłszy pospieszył Gorewicz do kasztelanowéj, którą zaprosił był wraz ze starostą na kurczęta do Kamińskiéj. Już zastał zaprzężone pojazdy gdy do ich mieszkania przybył, ucieszył się gdy spostrzegł starostę w dobrym humorze. Wesołość ta pochodziła z nowin świeżo nadeszłych z Niemiec od bawiących tam rodaków.

Górewicz usiłował korzystać z tego szczęśliwego usposobiena umysłu starosty i bawił go opisywaniem osób, które się obok nich snuły, gdy przybyli do licznie wówczas uczęszczanego ogródka.

„Widzisz Pan“ rzekł on, „tego szlachcica, który u tamtego stolika z liczną kompanią zasiadł,

jak się to puszy, jak udaje pana, jakto szampanem szafuje; jest to litkup nowego kupna, wkupienie się do cechu panów tracących majątki. Miał on dwie wsie czyste, dobrze zagospodarowane, które onegdaj za trzykroć przedał, a dzisiaj kupił za to dobra siedemkroć wartujące; miał dawniéj porządny dworek drewniany, dziś już posiada pałac; jeździł spasłemi fornalskiemi szkapinami, dziś go Jejmość na cug paradny, na szory angielskie i na karetę od Dangla namówiła. Jejmość panny jakto postrojone, to dalibóg korci, kiedy taki szlachcic tak udaje.

„Ale tego długo nie będzie“ odpowiedział starosta.

„Czemu nie“ rzekł Gorewicz“ jak zacznie znowu spuszczać pszenicę do Gdańska, to może i spłaci za jaki dziesiątek lat to co mu na dobrach zostanie.“

„Takto nie jeden myślał,“ dodał starosta kiwając głową, „a wieluż to ta rachuba oszukała. Ale któż to są ci panowie, co nam się tak przypatrują?“

Zmieszał się nieco Gorewicz na to zapytanie, gdyż spostrzegł naprzeciw siebie czterech kolegów rozpusty, którzy nieco niepewni na nogach z szyderskim uśmiechem na niego poglądali, i migową rozmowę z nim rozpocząć chcieli.

„To niegrzecznie doprawdy,“ rzekła kasztelanowa, „tak się przypatrywać ludziom, jak gdyby w nich co osobliwszego było.“

„Muszą to być przyjaciele pana Gorewicza,“ dodała z przyciskiem Walerya, „bo z nim na migi rozmawiają... ale ci panowie są trochę niepewni na nogach.

„Zwyczajnie młodzież nasza,“ odpowiedział Gorewicz przybierając minę żartobliwą. „Są to kawalerowie pierwszego tonu, ale pustaki, wesołe chłopcy, którzy o tém tylko myślą jak czas zmarnować i gdzie jakiego figla spłatać; pełno ich wszędzie po ulicach i dniem i nocą. Pamięta kasztelanowa że ja taki byłem, il faut pardonner à la jeunesse. Jeżeli są trochę podcięci, to trzeba im darować, bo to w dobréj sprawie: dziś jeden z nich miał pojedynek z oficerem od rejtarów, i naturalnie trzeba było potem pić na zgodę i na zdrowie szermierzy.

„Tak to tak, niestety, rzekł starosta, nigdy nie zbywało krajowi naszemu na hulakach i junakach; ale jakże mało było zawsze młodzieży, którąby czas najdroższy życia na sposobieniu się do usługi krajowéj trawiła.

„A cóż im teraz po nauce, nie masz się komu wysługiwać, lepiéj użyć świata poki służy.

„Teraz też więcéj jak kiedykolwiek próżniaków, zdrowie i majątki na zbytkach niszczących, niebacznych na to że przyjść może czas, w którymby się to zdrowie i ten majątek krajowi mógł przydać. Gdy widzę tych paniczów ubiegających się w Warszawie za zabawami, snujących się po ulicach z oznakami radości i roz-

pusty, rozumiem że patrzę na dzieci tańcujące po grobach cmentarza.

„A cóż to za ton żałobny panie bracie? ozwała się kasztelanowa, skądże ci się wzięło uniesienie patryotyzmu? My już dawno o tém wszystkiém zapomnieli, bo się to na nic nie przyda.

Zamilkł starosta, spojrzał z politowaniem na siostrę i Gorewicza, spostrzegł w ich twarzach wyraz szyderstwa, poznał iż żadne z nich uczuć jego nie dzieliło. Z goryczą wspomniał sobie na Augusta, przed którym mógł wynurzać wzruszenia swoje, a to wspomnienie smutne wzbudziło myśli i obojętnym go na wszystko uczyniło.

Gorewicz spostrzegł nieco późno, iż chybił w taktyce przez to, że dzielił sposób myślenia kasztelanowéj; dlatego korzystając z oddalenia się jéj do innego stolika, gdzie znajome damy spostrzegła, zaczął rozwodzić się nad lekkomyślnością kobiet, powtórzył kilka zwyczajnych myśli, które jego przywiązanie do kraju malować miały, i dolewając nieznacznie wina staroście doprowadził go do tego, iż zapomniał o nieprzyjemném wrażeniu, które na nim dwójznaczna mina jego była uczyniła, i że się więcéj jak zwykle do niego zbliżył. Skończyło się na tém, że Gorewicz towarzysząc nieodstępnie staroście resztę wieczora, znalazł porę dogodną, w któréj mu zamysły swoje względem Waleryi z

najdoskonaléj udaną tkliwością wyjawił, na co tę tylko odebrał odpowiedź: iż z podobném oświadczeniem naprzód do matki, a następnie do córki udać się był winien, że skoro obiedwie dobrze je przyjmą, on jako wuj zapewne nic przeciwko temu mieć nie będzie. —

Kasztelanowa bawiła już od dwóch tygodni w Warszawie; pieniądze od starosty na zaspokojenie żyda otrzymane posłużyły do pokrycia deficitu, który się w przywiezionym funduszu po danym wieczorze i po uzupełnieniu od dawna zaniedbanéj garderoby okazał. Brodaty wierzyciel stawił się na terminie, brakowało połowy summy, i tylko od niego trzydniową zwłokę można było otrzymać, starosty nie wypadało prosić o nowy zasiłek, a Hersz Leyzer Wrocławski był nieubłagany, gdyż pieniądze jemu przynależne już komu innemu były pożyczone. W największym ambarasie udała się kasztelanowa z prośbą do Gorewicza, aby jéj się wystarał o pieniądze, i doręczywszy mu wykaz hypoteczny jednéj wioski, która dopiero do połowy zapisanéj wartości zadłużoną była, zaklinała go, aby wszelkich użył środków do otrzymania pieniędzy. Gorewicz nie dał się długo prosić, bo Hersz Leyzer Wrocławski jemu właśnie obiecał pieniądze, które mu kasztelanowa miała płacić, ułudzony nadzieją losu, który jego dłużnika czekał i poprzestając na skromnym rewersie na 400 dukatów za 200, które liczył.

Wybrał się Gorewicz natychmiast w podróż

i świadomy mieszkania wszystkich lichwiarzy, nawiedził ich po kolei, każdemu wykaz hypoteczny okazał. „Ja tak wielkich interesów nie robię,“ rzekł jeden odwracając się od niego. — „Pan wiesz, że dla mnie trzeba fantu, bo ja papierom nie wierzę,“ odpowiedział drugi, niechąc nawet spojrzeć na wykaz hypoteczny. — „Niech się pan stara negocyować pieniędzy u Flatto albo u Lewina, oni pożyczają na hipoteki, ale my nigdy,“ rzekł trzeci. — „Więc pójdźmyż do tych panów,“ pomyślał sobie Gorewicz, i spotkawszy znajomego sobie adwokata przy Regencyi zapytał go o ich mieszkanie.

„A co pan ma za interes do nich,“ odpowiedział z ciekawością adwokat; i dowiedziawszy się o życzeniu Gorewicza, dodał z uśmiechem: „a któżto zaś tak interesa robi? to trzeba mieć konexye aby do tych panów trafić, a przynajmniéj ułatwić sobie przystęp do nich różnemi grzecznościami i duserami. Tak wprost z wykazem hypotecznym w ręku do nikogo Pan nie trafisz.

„I cóż tedy trzeba robić?“ rzekł z niecierpliwością Gorewicz, „pozwolisz, że ja w życiu dosyć długów narobiłem, a nikomu się o to nie kłaniałem, tylko poprostu wygotowałem niżéj podpisanego i dosyć na tém.

„Tak się to robi, kiedy idzie o sto lub paręset dukatów“ odpowiedział adwokat „ale na hypotekę nie warto.“

„A ja właśnie więcéj nie potrzebuję.

„A to szkoda fatygi i do pana Lewina pró-

żno Pan się udajesz. Jam rozumiał, że to o co znaczniejszego idzie i chciałem Panu ofiarować moje usługi. Dwa do trzech tysięcy talarów, to już warto za tém chodzić, ale kilkaset to się nie opłaci.“ Ukłonił się i odszedł, a Gorewicz pospieszył do kasztelanowéj z doniesieniem, że nie może dostać 100 czerwonych złotych na hipotekę, żeby się łatwiéj o kilka tysięcy talarów wystarał, jak o tak małą kwotę.“

„A to przednio“ odpowiedziała kasztelanowa, niemal skacząc z radości „dostań mi, jeźli możesz, ze dwa tysiące talarów, to będę bardzo szczęśliwa.

„Ale cóż Pani potém, kiedy Pani tylko trzechset talarów potrzeba?

„Mon cher ami, od przybytku głowa nie boli, mam parę jeszcze małych rewersowych dłużków do spłacenia; dobrzeby było sprawić sobie nowy ekwipaż, to się te pieniądze rozejdą jak nic, tylko mi się wystaraj kochany panie Gorewicz.“

„To i panie tak umieją“ rzekł Gorewicz i pospieszył do usłużnego adwokata. Ten mu oświadczył, iż zwyczajny proceder przy otrzymaniu pieniędzy był następujący: ponieważ Pan Lewin nie swoje lecz banku berlińskiego pieniądze rozpożycza, więc trzeba jemu ustąpić pewien procent przy otrzymaniu pieniędzy. Gdy zaś potrzebne jest pośrednictwo adwokata, do prowadzenia całego interesu i dla wyjednania pierwszeństwa przed tylą innemi, którzy się o podobną łaskę z większą możnością zabespieczenia długu starają, więc

i starającemu się adwokatowi duser przyznać wypada.

„No mniejsza o to“ odpowiedział Gorewicz „to się ciebie tycze, więc powiedz z góry, wiele chcesz za twoję fatygę.

„Zwyczajny duser nasz“ rzekł adwokat „jest najmniéj jeden od sta pożyczanéj summy, jeżeli jest znaczną. Panu Lewinowi odstępuje się dwa lub trzy od sta. Ale prócz tego wszystkiego, trzeba Panu wiedzieć, że pieniądze będą Panu wyliczone w złocie, którego ważyć nie wolno, tylko przyjąć wypada w kursie tym w jakim stoi, bez względu na obrączkę.

Przyjął wszystkie warunki Gorewicz, i poszedł z adwokatem do Pana Lewina. Ten starozakonny mieszkał w jednym z najznakomitszych pałaców stolicy. Była godzina 11 przed południem gdy weszli do obszernéj sali, zapełnionéj różnego rodzaju gośćmi, którzy na wyjście z gabinetu pana domu oczekiwali.

„Cóż to się znaczy, zapytał Gorewicz adwokata“ gdzież mnie to wprowadziłeś?

„To jest przedpokój Pana Lewina, odpowiedział tenże.“ A ci panowie znamienici, te pięknie postrojone damy, ci żydzi, są to wszystko osoby, którym łaska jego jest potrzebną. Widzisz pan tego Jaśnie Wielmożnego, który się tak pięknie kłania temu wyschłemu i niezgrabnemu Jegomości, i który mu teraz coś szepce do ucha, jest to pan podkomorzy, który chce interesa ro-

bić z Lewinem, i potrzebując taxacyi dóbr swoich wchodzi w układy z ekonomii komisarzem, względem sposobu w jakim życzy sobie mieć też dobra wyanszlagowane. Ci dwaj panowie, którzy obadwaj tak są z siebie nawzajem kontenci, zawarli wczoraj transakcyą o sprzedaż dóbr, które jeden drogo sprzedał, a drugi tanio kupił, a na które Pan Lewin dla spłacenia wierzycieli przedającego ma dostarczyć pieniędzy. Niewiem, który z nich dobrze wyszedł, bo sprzedający bierze tylko połowę umówionéj summy, którą swym rewersowym wierzycielom zapłaci i od reszty ma sobie procent na dobrach po summie przez Lewina dać się mającéj zabespieczony; a drugi nie dał i grosza własnego za wioski i tylko roczny procent od całéj wartości dóbr i dusery popłacił. Obadwa rozumieją że jeden drugiego oszukał, i z tego się cieszą nawzajem.“

„Ta już nie pierwszéj młodości Pani, którą ten tak przystojny kawaler w rękę całuje, rozwodzi się z mężem i tego Jegomości za następcę jego obiera, ale ponieważ on nie ma czém okupić zezwolenie mężowskie i koszta rozwodu, Jejmość więc u Pana Lewina szuka pomocy do rozwiązania niedobranego stadła i jego za pośrednika nowego małżeństwa obiera. Ci żydzi, którzy tak tajemnie z sobą w oknie rozmawiają i co tyłem do wszystkich są obróceni, są to ajenci Pana Lewina, przynieśli mu oni zapewne żądaną ilość oberzniętych dukatów, które teraz jeszcze przeglądają, czy też nie masz między niemi ta-

kiego, coby był więcéj wart jak to, co Pan Lewin płaci.“

Gdy to mówił adwokat, otworzyły się drzwi gabinetu i kamerdyner zaprosił do niego dopiero wspomnionych brodatych ajentów. Po kwadransie konferencyi z nimi, raczył się okazać Pan Lewin, jakby ów minister, który do czekających na jego łaskę postulantów wychodzi; udał się naprzód do dam, i obietnicami lub wyznaczeniem terminu do transakcyi jako najgrzeczniéj z niemi ułatwił interesa. Przeszedł do panów, z którymi się z oznakami zażyłości i niby przyjaźni obszedł, lecz więcéj przyrzekał jak uskuteczniał. Nakoniec udał się do adwokatów i mniéj pozornych ludzi, z którymi stanowczo ułatwiał interesa; z kolei przedstawił mu pomocnik Gorewicza wiadomy hipoteczny wykaz, który obejrzawszy zwrócił mówiąc do adwokata: „da ist nichts zu schaffen“ i odszedł.

„Cóż to się znaczy?“ zapytał Gorewicz.

„To, że nic nie dostaniemy“ odpowiedział adwokat „i że moja fatyga próżna. Ta Pani, do któréj ten wykaz hypoteczny należy, nie jest, zdaje się, dobrze zanotowana w taryfie majątków prywatnych, którą Pan Lewin posiada i na pamięć umie..

„A i cóż teraz będziemy robić“ rzekł Górewicz stroskany „zmiłuj się, wymyśl co mądrego, bo lubo to nie ja pożyczam, to tu przy tém wszystkiém istotnie o mnie chodzi. Bądź pewnym mojéj wdzięczności, tylko się wystaraj pieniędzy

dla kasztelanowéj, coute qui coute, mniejsza o to.
„Hm" odpowiedział z namysłem adwokat, „wiem ci ja o pieniądzach, ale ten, który je chce pożyczyć, żąda takiéj pewności, jakiéj ten wykaz nie dostarcza. Jestto nieznajomy mi wcale młody człowiek, który wyjeżdżając za granicę, podobno na zawsze, chce ulokować tutaj tysiąc talarów, przekazując komuś pobieranie procentu; ale on chce zabezpieczenia, więc bardzo wątpię. Z tém wszystkiém zobaczę, zostaw mi Pan ten papiér i dowiedz się z łaski swojéj jutro rana do mnie."

„Stawił się Gorewicz na oznaczoną godzinę z wątłą nadzieją otrzymania pomyślnéj odpowiedzi. Lecz jakież było zadziwienie jego, gdy go adwokat temi słowy przywitał.

„Winszuję Panu i téj Pani, którą protegujesz, nadzwyczajnego szczęścia, będą pieniądze dziś po południu, ale od czasu jak robię interesa, jeszcze mi się nic podobnego nie zdarzyło. Mój nieznajomy kapitalista przybył wczoraj do mnie dowiedzieć się, czym znalazł bezpieczne umieszczenie owego tysiąca talarów. Umieszczenie było znalezione, ale bespieczeństwa trzeba było dowodzić. Nim mu tedy okazałem wykaz hipoteczny, zacząłem się rozwodzić nad rzetelnością téj Pani, któréj nie znam, nad wielkością jéj majątku, i przytém starałem się przekonać mego kapitalistę; że jego summa wszelkie bezpieczeństwo znajdzie, chociaż nie będzie na pierwszéj hipotece. Prócz tego, dodałem, ta osoba ofiaruje się płacić siedm od sta, a to sowicie

nagradza niedostatek pierwszeństwa hipoteki. — Ja nie jestem lichwiarzem, ozwał się na to mój oryginał, ja chcę pewności i zwyczajnego procentu, a kiedy mi Pan tego nie możesz dostarczyć, więc go żegnam. — Aleć za pozwoleniem pańskiém, rzekłem przybierając minę pokorną, niech Pan przynajmniéj raczy przejrzeć wykaz hipoteczny, wszakże to nic nie szkodzi i do niczego Pana nie obowięzuje. Wziął z rąk moich, chcąc się mnie pozbyć, ów wykaz z miną pogardy; lecz ledwo że go otworzył i nazwisko wsi przeczytał, aliści twarz jego okryła się rumieńcem, osiadł na niéj wyraz osobliwy i smutku i ukontentowania, a ja nie wiem jak to mam powiedzieć, ale coś szlachetnego jaśniało w jego spojrzeniu. Przybrawszy postać spokojną, a raczéj kryjąc jakieś wewnętrzne wzruszenie, zapytał mnie: czy właścicielka téj majętności bardzo nagle potrzebuje pieniędzy? czy ja jéj interesa utrzymuję? i w jakim one są stanie? Nie mógłem kłamać, powiedziałem wszystko jak było, i że Pan byłeś pośrednikiem w téj całéj czynności. Gryzł on wargi i był zamyślonym podczas mojéj powieści, i rzekł nakoniec gdym skończył: „Jeżeli mi Pan dostawisz prosty rewers ręczny, podpisem téj Pani opatrzony, mocą którego ona zobowiąże się zwrócić ten kapitał komukolwiek bądź, kto jéj tenże rewers okaże, nie za rok, ani za dwa, ale późniéj kiedyś; natenczas ja dam pieniędzy dziś jeszcze po południu i to nawet bez żadnego procentu.“ Rzekł i wyszedł, a ja sta-

łem tak osłupiony jak Pan teraz i oczekiwałem niecierpliwie przybycia pańskiego, abyś mi wytłumaczył, ktoto być może taki, co Pani kasztelanowéj na prosty rewers i bez procentu pieniędzy pożycza i dlaczego?"

— A co to, to przechodzi moje pojęcie! Kto bądź to bądź, dość że są pieniądze, i że ten Jegomość wspaniałomyślny jest głupi, to nie ma kwestyi. — To rzekłszy pospieszył do kasztelanowéj, aby żądany rewers adwokatowi jak najprędzéj mógł przynieść; lecz po drodze wpadło mu na myśl, iżbyto z téj osobliwéj okoliczności można korzystać i sobie przywłaszczyć tę przysługę przez nieznajomego wyświadczoną. Dlatego bez dalszego względu na głos sumienia, który od dawnego czasu nader był słaby, oświadczył Gorewicz kasztelanowéj: że wszelkie starania jego o pieniądze były daremne, ale że, ponieważ ją widzi w nagłéj potrzebie, więc postanowił wyświadczyć jéj przyjacielską przysługę. „Odebrałem, dodał, w tych dniach mizerne tysiąc talarów w sukcesyi po wujaszku, którego ani znałem, a że się boję, aby mi ta sumka na niepotrzebne wydatki nie rozeszła się, zwłaszcza że jéj teraz nie potrzebuję, więc wolę ją dać kasztelanowéj. Będziesz tylko łaskawa kochana kasztelanowo, dać mi rewersik własnoręczny, na którym wyrazisz, że te pieniądze późniéj kiedyś wypłacisz okazicielowi, bo może mi się zdarzy potrzeba użycia téj sumki, a wtenczas mógłbym komubądź odstąpić ten rewers, i dlatego najlepiéj będzie dla

uniknienia niepotrzebnych formalności, że wypłata zaręczona będzie każdemu, który go okaże, a w procencie to mi dasz swoję rączkę do pocałowania.“ Rozczuliła się kasztelanowa na ten dowód nadzwyczajnéj przychylności, uściskała Gorewicza i zaręczyła solennie, iż dług ten będzie dla niéj świętym i że jéj nigdy nie wyjdzie z pamięci przysługa, którą jéj wyświadczono.

Wygotowała natychmiast żądany rewers, oddała go ze ściśnieniem ręki Gorewiczowi, który nazajutrz rano miał już za pośrednictwem Hersza Leyzera Wrocławskiego, większą połowę summy, którą on niby kasztelanowéj był pożyczył. Wszyscy byli uradowani, a wszyscy prócz jednego Gorewicza nie wiedzieli, kto miał prawdziwą przyczynę radowania się i kto na tych transakcyach najlepiéj wyjdzie?

Dzień tak pomyślny chciano przepędzić wesoło; Gorewicz nie odstępował kasztelanowéj i trapił nieustannie Waleryą. Mając pieniądze osądził za rzecz przyzwoitą fetować familią, do któréj miał wchodzić, i wyprawił dla niéj podwieczorek elegancki na Wiejskiéj kawie, a potém całą kompanią namówił na to, aby wieczór na Foxalu przepędzić. Kasztelanowa rozpływała się nad nim, i nieustannie go przed starostą wychwalała, i lubo chciała utaić przed nim zaciągnioną pożyczkę, nie mogła się jednak utrzymać i opowiedziała mu wielki ten czyn, dając za słuszny powód przyjęcia téj przysługi potrzebę opła-

cenia rewersowych długów na wysoki procent zaciągnionych.

„Toś Aska bardzo źle zrobiła, moja pani siostro“ rzekł starosta „trzeba było mnie powiedzieć raczéj, że potrzebujesz pieniędzy, jak przyjmować łaskę od tego, który się o twoję córkę stara. Teraz masz już jakiś obowiązek względem niego, i to cię w każdym przypadku w trudném położeniu stawia.“

„A ja o tém jeszcze nie wiem“ odpowiedziała kasztelanowa nieco pomieszana.

„Jakto być może, żeby matka tak widocznéj rzeczy nie spostrzegła? A dlaczegóżby on tak nieodstępnie wam towarzyszył, tyle wam grzeczności robił, gdyby nie miał myśli żenienia się?

„Kto tam wie, jakie są jego zamiary.

„A przecięż Aska, moja pani siostro, pozwolisz na to, że on o Aśce nie myśli, tylko o Walerce; dość źle że o tém nie wiesz jeszcze, bo co mnie, to już dawno pan Gorewicz swoje zamiary oświadczył; ale ja się do niczego nie mieszam od chwili, gdyś Aska moje pośrednictwo odrzuciła.

Milczała kasztelanowa i gryzła wargi; skryta złość przejęła ją ku Gorewiczowi, i nie mogła odżałować w tym momencie, że pożyczone pieniądze dłużnikowi swemu już była oddała. Wypadało milczeć i przybrać twarz pogodną, aby nie wydać tego, co się w skrytości serca działo.

Walerya nie wiedziała o niczém; idąc za po-

pędem wesołości wiekowi właściwéj, zapomniała na chwilę o dawnych zgryzotach i cały ten dzień niewymownie uprzejmą i wesołą była. Zartowała ciągle z Gorewiczem i mniéj zimną jak zwykle względem niego była. Gdy w wieczór na Foxalu dano znak rozpoczęcia fajerwerku, siadła między nim a matką i z dziecinną pociechą sztucznym się ogniom przypatrywała, każdy mocniejszy huk przerażał ją, tak iż z przestrachu za każdym razem ku sąsiadowi swemu się schyliła, który się zdawał osłaniać ją ramionami od jakiegoś grożącego przypadku. Gdy zapalono najbliżéj widzów będący kosz ognisty, którego łona na wszystkich obecnych się rozległa, spojrzała Walerya na bok, krzyknęła przeraźliwie i zemdlała. — Powstał zgiełk, wyniesiono omdloną z miejsca widowiska, ocucono, i pomimo nalegania nie można się było od niéj dowiedzieć przyczyny téj nagłéj słabości.

ROZDZIAŁ XIII.

Towarzysz.

Po kilku tygodniach wesołego pobytu w stolicy, gdy pożyczony zasiłek pieniężny coraz bardziéj słabieć zaczynał, wróciła kasztelanowa do domu, i wśród nudów wiejskich równie tęskniła za miejskiemi zabawami, jak córka jéj w ostatnich zwłaszcza tygodniach za ustroniem wiejskiém wzdychała. Od téj bowiem chwili, w któréj nagła słabość wśród zabawy wieczornéj Waleryą dotknęła, znikła zupełnie jéj wesołość; obok ciągłego prawie smutku malował się niekiedy na jéj twarzy wyraz cierpień, które wyrzuty sumienia sprawiają; obojętność jéj dla Gorewicza zamieniła się w pogardę, któréj jednakże przy matce widokom jego sprzyjającéj okazywać nie mogła. On zaś nie zrażał się tém bynajmniéj; bo majątek starosty był dla niego ce-

łem, a Walerya tylko środkiem osiągnienia onegoż; dlatego *fetował* kasztelanową w stolicy; odprowadził ją mil kilka przy wyjeździe i przybył do niéj we dwa miesiące po jéj powrocie w postaci deklarowanego konkurenta.

Starosta po załatwionych interessach Swiętojańskich natychmiast opuścił Warszawę, wrócił do dawnego sposobu życia, w którym czas swój między gospodarstwem, polowaniem i rozmawianiem z porucznikiem dzielił. Rok prawie cały przepędzony w dobrańszém towarzystwie i w słodkiéj nadziei uszczęśliwienia ludzi godnych swéj dobroczynności i dzielenia z nimi szczęścia, zdawał się tym snem miłym, którego wspomnienie obudzonego cieszy. Tym przykrzejszą była dla niego jednostajność teraźniejszego pożycia, i brak udziału w uczuciach tkliwéj duszy; bo jeżeli go niekiedy wątła nadzieja powrotu Augusta pocieszała, tak że o tém mówić zaczął, napotkał zawsze na litujący się uśmiech porucznika, lub słuchać musiał jego złośliwych uwag, które mu tę ostatnią odbierały pociechę.

Nieprzewidziane okoliczności przerwały jednostajność i nicość tego sposobu życia. W jesieni nadeszła wiadomość o pokonaniu wojsk pruskich pod Jeną. Zewsząd nadchodziły wieści o zbliżaniu się wojsk francuzkich; ustępowały wojska i magistratury pruskie.

Starosta z niepojętą radością przyjął tę wiadomość; zdawał się rozpoczynać życie gdy mówił o pospolitych przygodach i o usługach, które

krajowi gotów był poświęcić. „Niedługo zapewne, rzekł do porucznika, powstanie wojsko narodowe, wiek mój podeszły i dawny sposób życia nie dozwolą mi stanąć w jego szeregach; lecz Bóg dał mi majątek na to, abym go potrzebom ojczyzny poświęcił. Waści, Mości poruczniku, Waści szczęśliwszyś odemnie, bo będziesz mógł stanąć pod narodową chorągwią; nie zbędzie ci na niczém, ja twoje potrzeby opatrzę, ja cię należycie wyprawię do obozu, i jeżeli, jak słychać, podniesiem pospolite ruszenie, Waści mnie zastąpisz w szeregach i poprowadzisz ludzi, których ja własnym kosztem uzbroję.“

Skłonił się porucznik z dwóznaczną miną i radby był niektóre objekcye staroście czynił, gdyby się nie był obawiał jego uniesienia. „Nim przyjdzie do tego (pomyślał sobie), to i zapał jego ostygnie, a wtenczas dopiero będę i ja mógł gadać.“

„Wiesz Waści co“ rzekł daléj starosta po głębokiém zamyśleniu „że ja jeszcze myślę o tém, czyby to nie było lepiéj, ażebym, nie czekając dalszego wezwania, rozwiązał worek, utworzył jaką chorągiew podług dawnego autoramentu, poprowadził ją sam do obozu i tam ją oddał pod przewodnictwo jakiego biegłego dowódcy. A co, toby to było i pięknie i dobrze, boby może za moim przykładem i inni możniejsi obywatele poszli. A kto wie, może nie jeden ma już ten sam zamiar; toby było brzydko, żebym się dał komukolwiek wyprzedzić. Wiesz waści

co, pogadajmyno trochę o tem; Waści będziesz ad interim tą chorągwią dowodził, a ja się postaram o to, aby ci zachowano to dowództwo. . . Tak tak, tak będzie najlepiéj. Damy téj chorągwi kolory naszéj ziemi. Wystaw sobie Waści jakby to było pięknie, gdybyśmy na jéj czele weszli do stolicy, aż mi się serce raduje na samo wspomnienie. . . Ale Boże mnie skarz“ dodał wyjrzawszy za okno — „oto i jedzie jeden towarzysz z naszéj chorągwi. Mości poruczniku, czy mi się śni, czy też na jawie? A widziszże go Waści tego hułana, patrzajno waści, i szeregowiec za nim; czworograniaste kołpaki seledynowe, takież kurty i rajtuzy z czarnemi lampasami, to barwa naszéj ziemi; a widzisz Waści te chorągiewki jak powiewają. Bóg widzi że do mnie zajeżdżają. Mości poruczniku, co się to znaczy? ja się nie posiadam z radości, czyżto mi Waści na surpryzę tych dwóch ludzi ubrał“ i rozpłakał się godny starzec z uniesienia i uwiesił się z rozrzewnieniem u szyi zadziwionego porucznika.

W tém otworzyły się drzwi szeroko, dawno niesłyszany brzęk pałasza obił się o uszy starosty, obejrzał się, wlepił oczy w wchodzącego wojownika i padł z rozrzewnieniem w objęcie Augusta.

Długo nie mógł uhamować gwałtowności uczucia swego starosta, płakał rzewnie, całował Augusta, nie mogąc wymówić i słowa, i po długiém milczeniu rzekł nakoniec: „Dałoż mi prze-

cie Niebo dożyć téj chwili, w któréj ciebie jako obrońcę ojczyzny do łona przycisnąć mogę! Ciebie, któregom miał za straconego dla siebie! Ciebie, przed którym dzisiaj pokłon czci i poważania uczynić mi wypada; boś mnie uprzedził w zawodzie usługi narodowéj. Ale ty, ty tylko jeden mogłeś to uczynić, ty, którego poczciwe serce całe tylko dla ojczyzny bije. Nie dziw się łzom moim, ja stary, nie mam tyle mocy nad sobą, abym mógł zataić rozrzewnienie moje . . . Niech ci to Bóg odpłaci, żeś wstąpił do mnie, żeś nie zapomniał o twoim najlepszym przyjacielu, żeś go nie minął w swoim pochodzie do miejsca, gdzie cię miłość ojczyzny wiedzie.“

„Poprzysiągłem był“ odpowiedział August „oddalić się na zawsze z tych okolic, w których tylu nieprzyjemności niewinną stałem się przyczyną; moje powołanie dzisiejsze uwalnia mnie od wszelkich dawniéj czynionych ślubów. Nie przychodzę ja tutaj jako zalotnik, obudzić obcą zawiść lub smutne w przyjaznych mi osobach uczucia, lecz przychodzę jako poczynający wojownik prosić starszych o radę i błogosławieństwo, nim pierwszy krok w tym chlubnym zawodzie uczynię. Nie mam własnéj ziemi, któréjbym kolory na siebie przywdział, nie mam nikogo z krewnych ktoby mi pobłogosławił. W téj ziemi, gdzie ciebie obywatelstwo powszechném poważaniem okrywa, i ja czas niejaki jako obywatel, jako twój przyjaciel, Panie, przeżyłem, jéj tedy kolor poważyłem się przyjąć za barwę wo-

jennéj sukni mojéj. Ciebie Panie kocham jako ojca, boś mi ojcowskiéj opieki dał dowody, do ciebie przychodzę, ażebyś pobłogosławił syna na pierwszą wojenną wyprawę odchodzącego.“

To rzekłszy przykląkł przed starostą, wziął go z rozrzewnieniem za rękę i całując, pokrył ją łzami. On zaś, wzniósł drugą z uniesieniem ku niebu i rzekł: „Boże wszechmocny, widzisz ukorzonych przed wielkością twoją dwóch tkliwie ojczyznę kochających Polaków, wysłuchaj modły, które o jéj powstanie do ciebie wznoszą, wysłuchaj prośby zgrzybiałego starca, który nad przybranym synem swoim ojcowskie błogosławieństwo wyrzeka, niech ono mu będzie zapowiednią powodzenia i chwały.“

To rzekłszy, podniósł starosta Augusta, i długo z rozrzewnieniem do łona go przyciskał. Nakoniec gdy ukoili obadwa rozczulenie swoje, rzekł August: „Krótko tylko tutaj bawić mogę, nowe obowiązki moje wołają mnie do towarzyszów broni; lecz nim cię pożegnam Panie, jednę jeszcze prośbę uczynię. Lubo wszyscy mniemali, iż ja w dalekie oddaliłem się strony, byłem ja jednakże w stolicy, blisko bardzo tych, do których mnie najtkliwsze uczucia wiążą. Widziałem Waleryą, i wyczytałem niestety w jéj oczach zupełne zapomnienie miłości mojéj. Boleśném było to dostrzeżenie dla mnie, nie mogłem dotąd przytłumić uczucia, które Walerya we mnie wzbudziła, w nowém powołaniu znajdę bez wątpienia pociechę i sposób utulenia żalu.

Lecz aby się zasłonić od zupełnego zapomnienia o Waleryi, postanowiłem poruczyć jéj wykonanie ostatniéj woli mojéj. Przypadek zdarzył, że pani kasztelanowa stała się dłużniczką moją, oto jest jéj skrypt na 6000, które obowiązała się wypłacić okazicielowi; chcę aby tą summą po mojéj śmierci rozporządziła Walerya, i aby nią wyposażyła ubogą dziewczynę, która zechce pójść za żołnierza dla kalectwa na polu bitwy odniesionego za niezdatnego do służby uznanego.“

„Jakto?“ zapytał szybko starosta, „więcto ty pożyczyłeś pieniędzy kasztelanowéj?“

„Dałem był jednemu adwokatowi w stolicy zlecenie wyszukania mi bezpiecznego umieszczenia na tę sumkę, która mi prócz innych już ulokowanych kapitalików pozostawała. Przypadek zdarzył, że P. Gorewicz temu właśnie adwokatowi zlecił szukanie pieniędzy dla pani kasztelanowéj; chciałem się jéj przysłużyć, lecz ponieważ delikatność sama wymagała zatajenia mego nazwiska, żądałem więc rewersu okazicielowi opłacić się mającego, i to jest ten który łaskawéj pamięci WćPana Dobrodzieja polecam.“

„Teraz domyślam się wszystkiego,“ odpowiedział starosta z uśmiechem pogardy, „tyś sobie postąpił szlachetnie wypłacając dobrém za złe, a inny niecnota twój postępek sobie przywłaszczył, aby matkę i córkę usidlić, ale nic z tego nie będzie, mam teraz dowód przeciwko niemu i potrafię go użyć stosownie.“

„Ach Panie! niechże ta okoliczność nie

zatruje szczęścia Waleryi, ona zdaje się kochać Gorewicza.

„Po czémże tak sądzisz?

„Niech to zostanie tajemnicą moją. O to cię tylko upraszam, Łaskawy panie, abyś jéj skłonności nie stał na przeszkodzie; niech ja się powtórnie nie stanę przyczyną jéj zgryzoty.

„Nie lękaj się niczego, kocham Waleryą i zapewne wszelkiemi siłami jéj szczęście ustalić zechcę. Lecz mam nadzieję, że August z wojny wracający do bluszczu myrt weselny przypnie.

Uśmiechnął się na to z westchnieniem August; po krótkiéj jeszcze chwili pobytu pożegnał czule starostę, który długo łzawém okiem za oddalającym się młodzieńcem patrzał. „A co? rzekł wracając od okna do porucznika,“ czy Waści wierzysz teraz w poczciwe serce Augusta? nie jestże to wstyd niemały dla nas, że nas uprzedził w poświęceniu usług swoich odradzającéj się ojczyznie?

„Hm,“ odpowiedział porucznik przekrzywiając głowę. „Cóż tu dziwnego, że młodzik bez doświadczenia, który nie ma nic do stracenia, biegnie na oślep tam, gdzie mu jakaś nadzieja fortuny zabłyśnie; ale my wytrawni ludzie musimy wprzód widzieć jakiś cel przed sobą, nim do niego zmierzać zaczniemy.“

Na te słowa stanął starosta raptownie na środku pokoju i spojrzawszy surowo na porucznika rzekł: „A jakiegożto Waści chcesz celu,

jeżeli go w dopełnieniu najświętszych obowiązków względem własnego kraju nie widzisz?

„Względem własnego kraju,“ odparł z urąganiem porucznik. „Gdzież jest ten kraj, w którymbym ja chleb dla siebie mógł znaleźć? Ja za dawnych czasów nic sobie przysposobić nie mogłem, a cóżby mnie teraz nakłonić miało do jakiego poświęcenia, kiedy jeszcze nie wiem ani za co? ani po co?“

„Ale co też to Waści mówisz! — rzekł starosta ruszając ramionami, „ktoby cię nie znał, toby rozumiał, że tak myślisz jak mówisz, ja ci takiéj krzywdy nie czynię, i wiem że tylko żartujesz.

„Nie, dalibóg nie“ — odpowiedział z czelnością porucznik — „czegóżbym się miał wstydzić zdania, które ostrożność sama upoważnia. Kto się raz sparzy, ten na zimne dmucha. Ja już jestem zastary na to, abym się miał zapalać do saméj nadziei, dla mnie trzeba rzeczy i to oczywistéj.

Doprawdy? — rzekł gryząc wargi starosta i usiadłszy na kanapie zdawał się spokojnie słuchać, co mu porucznik powie. Uwiedziony tą udaną spokojnością rzekł tenże daléj.

„Ja, jako stary przyjaciel i dobry sługa Jegomości, radziłbym nawet, ażebyś nie wierzył dzisiaj lada komu, i nadewszystko ażebyś Jegomość nie był tak skory w wyrzucaniu pieniędzy, bo teraz wielu się takich znajdzie, którzy pod

pozorem jakichciś patryotycznych czynów, od możnych panów pieniądze wyłudzać będą.“

„Wybaczysz Waści, że téj rady nie przyjmę“ — odpowiedział starosta porywając się z miejsca i idąc do kantorka, z którego dobył zwinięty rulon dukatów, „w dowód tego ofiaruję ci sto czerwonych złotych, bylebyś mnie zapalonego i nierozsądnego patryotę porzucił. Te pieniądze posłużą Waści do wyekwipowania, lub zasłonią go od niedostatku, póki mu chęć służenia krajowi nie przyjdzie. A teraż żegnam Waścia i życzę, aby ci się w nowym zawodzie powodziło.“

To rzekłszy oddalił się do drugiego pokoju, zostawiając porucznika w wielkiém pomieszaniu. Po chwili namysłu rozwinął tenże ofiarowany mu przez starostę rulon dukatów; nie mógł powściągnąć uśmiechu poglądając na obrączkowe złoto, westchnął, rzekł sobie: „kiedyć inaczéj być nie może,“ schował dukaty, przygotował wszystko do odjazdu, i nie mogąc widokiem tego przygotowania ani czułém niby pożegnaniem zmiękczyć starosty, porzucił na zawsze dobroczyńcę, któremu się obłudą i zdradą za doznane łaski wypłacał.

ROZDZIAŁ XIV.

Zaręczyny.

Zostawmy porucznika w miasteczku, w którém po opuszczeniu domu starosty główną kwaterę założył; dukaty tak niespodzianie nabyte wybiły mu z pamięci nie tylko dawnych przyjaciół, ale nawet wszystkie intrygi, do których tak czynnie od roku należał; karty i trunek zajęły czas jego wyłącznie, póki zasiłku starczyło; a potém przyszła koléj na służbę wojenną, któréj się po pijanu poświęcił. Możemy tym bardziéj zapomnieć o nim, że i pan Gorewicz, który był z nim zaczepne i odporne przymierze zawarł, słowa swego bynajmniéj dotrzymać nie myślał i wyraźnie to porucznikowi oświadczył w odpowiedzi na bilet, którym tenże od niego pewnego zadatku na umówione kwantum żądał. Nim samym jako szczęśliwym zalotnikiem Waleryi zająć

nam się wypada, gdyż już od kilku miesięcy jako przyszły zięć i małżonek, panowanie swoje w domu kasztelanowéj rozpościerał.

Było to właśnie na kilka dni przed czasem wyznaczonym na solenny obchód zaręczyn, i gdy kasztelanowa zbliżyła się do rozpartego na kanapie Gorewicza, który ziewaniem przerywał monotonią suchéj rozmowy z Waleryą, opodal przy krosienkach siedzącą, prowadzonéj; „chciałam się Acana poradzić,“ rzekła, „kogobyto jeszcze zaprosić z sąsiedztwa na Wasze zaręczyny?“

„Ach moja kasztelanowa,“ odpowiedział krzywiąc twarz całą, „proszę ciebie, nie sprowadzajże mi tych nudnych figur, bo mi już kością w gardle stoją. Czegoto tyle zachodów robić? czego te gale, te obiady? co nam po tych wszystkich zakazanych gościach? Niech będzie starosta i parę jakich osób do rzeczy na świadki i kwita.“

„Ale co też Acan gadasz, rzekła kasztelanowa,“ to aż passya bierze, znać, że nie znasz starostę; jakby on to przyjął, gdyby widział, że obchód, tak uroczysty podług niego, jak zaręczyny, ma się odbyć prawie w sekrecie, bez wypicia zdrowia narzeczonych w obec całego sąsiedztwa. —

„A czy też pewno przyjedzie kochany wujaszek? boby to desperacya była, gdyby nas miał splantować.“

„Przyjedzie niezawodnie,“ odpowiedziała z przyciskiem Walerya, patrząc z pogardą na Go-

rewicza. „Ufam jego przywiązaniu do mnie, że nie zechce mnie opuścić w tak trudnym razie.“

Nie zważano wcale na to co mówiła Walerya, lecz zajęto się krytyczném przebieganiem listy sąsiadów i wyrokowaniem ostateczném względem tych, którzy na galę zaproszeni być mieli.

„Jużto trzeba prosić podkomorstwa.

„A kiedyć trzeba to darmo, ale zawczasu ziewam gdy sobie wspomnę na zaciekanie się i wnioski polityczne podkomorzego. Jegoby trzeba posłać do Warszawy na członka do gazeciarskiéj Junty, która w ogrodzie Krasińskim swoje posiedzenia odbywa.

„To właśnie będzie dobrana kompania dla starosty. A nasz nowy sędzia, jak go tam zowią *izby czy pokoju*?

„Ach fi donc! Wszakże on onegdaj opowiedział mi 20 spraw z pomiędzy pięciudziesiąt“ które już pogodził, i obiecał obdarzyć mnie resztą za pierwszém widzeniem.

„No jutro tego nie zrobi... Ale ja jestem bardzo ambarassowana co mam zrobić z Chorążyną, boć to nasza bliska kuzynka, a ja jéj nie cierpię, gdyż ma passyą sadzić się na to aby u niéj wszystko lepiéj było jak u mnie.

„A nie gadaj kasztelanowo, Chorążyna bardzo dobra kobietka, wcale przystojna i ludzka w domu; c'est une femme comme il faut; szkoda téj kobietki na prowincyą, trzeba ją zaprosić, to będzie sposób pogodzenia się z nią.

Walerya słuchała z niecierpliwością téj rozmowy i często oglądała się na zegar; gdy wybiła 5ta, porwała się nagle z miejsca i wyszła. „Teraz już stanąć musiał“ pomyślała sobie. Przyszedłszy do swego pokoju, wybrała się jak na przechadzkę i poszła przez ogród do bliskiego gaju brzozowego, który się pierwszym dopiero listkiem maić zaczynał. Rok właśnie upływał jak w towarzystwie Augusta te same miejsca zwiedzała, to miłe spomnienie smutkiem ją ogarnęło, gdy je z obecném położeniem swojém porównywała. Wtenczas tęsknota miłości, teraz utrapienie nienawiści: wówczas powątpiewanie o wzbudzonych uczuciach, teraz smutna pewność zupełnéj i wzajemnéj obojętności: wtedy myśl zajęta środkami oddalenia przeszkód które tylko zawiść i chciwość kładły, teraz zatrwożony umysł widokiem grożącego nieszczęścia i potrzebą nagłego ratunku.

Już była przebiegła gaj cały, oglądając się niekiedy jak gdyby się bała pogoni, lub jakby jéj sumienie złym jakim zamiarem obciążone było, i z bijącém sercem stanęła przed domem leśniczego, w którym już na nią starosta czekał. Milczący rzuciła się w jego objęcia i łzami jego ręce skrapiać zaczęła.

„Kochana Waleryo“ rzekł starosta „skądże to ciężkie zmartwienie? Cóż jest twojego smutku przyczyną? Na twoje tylko wezwanie przybywam do domu twéj matki, a naprzód w to miejsce gdzieś mnie na dzisiaj i na tę godzinę tak misternie obstalowała; gdybym był młodym i twoim

kochankiem a nie starym wujaszkiem, tobym źle widział to wyznaczenie mi dnia i miejsca do stawienia się i możebym twego rozkazu nie dopełnił. Ale list twój jest pełen smutku, chcesz mi wynurzyć twoje uczucia i nie śmiesz powierzyć papierowi twojéj zgryzoty, mówże teraz kochana Waleryo z ufnością, cóż się to wszystko znaczy?"

„Ach daruj kochany Wujaszku" rzekła z rozrzewnieniem Walerya „jeżeli się poważyłam obrać ciebie za powiernika moich zgryzot, lecz od czasu odrzuconych oświadczeń Augusta, jestem ja w domu rodzicielskim przedmiotem podejrzenia i niechęci, jestem dzisiaj tą nieszczęśliwą ofiarą, którą jutro poświęcić mają.

„Jakże, czyliż nie dzielisz uczuć Pana Gorewicza? Czy ten związek nie jest zgodny z twojém życzeniem?

„Jeżeliś, najukochańszy Wuju, uznał mnie godną Augusta, jakżeż możesz przypuścić, abym ja na Gorewicza z pogardą patrzeć nie miała? Był czas niestety, w którym zbyt lekkomyślna i nierozważna Walerya nie widziała potrzeby odrażenia od siebie tego niegodnego człowieka. Podczas spólnéj bytności naszéj w stolicy z pozoru sądzić można było, iż on odemnie źle nie jest widziany: kto wie, możeby mnie ta moja lekkomyślność do zguby była przywiodła, gdyby mi nadzwyczajnym sposobem niewdzięczność i zapomnienie moje nie były wyrzucone, gdybym nie była odebrała szczególnéj za nie kary.

„Cóż to takiego? ja ciebie wcale nie rozumiem.

„Jestto tajemnica, którą tobie samemu tylko kochany Wujaszku powierzyć mogę, i w tym celu prosiłam cię o to, abyś w tym domku na mnie zaczekał nim do mojéj matki przybędziesz: u nas bowiem trudnoby mi było znaleźć moment sposobny do pomówienia bez świadków z tobą. W owym dniu na zawsze dla mnie pamiętnym, gdym na wieczornéj zabawie w Foxalu tak nagle zemdlała, opatrzność chciała mnie ostrzedz o grożącém nieszczęściu i ukarać za moję lekkomyślność, a ja postanowiłam korzystać z odebranego niepojętym sposobem napomnienia.

„Gdyśmy zajęli miejsca naprzeciw sztucznych ogniów, które podówczas przed nami palono, przypadek zdarzył iż Gorewicz przedzielił mnie na ławce od mojéj matki. Oddawszy się lekkomyślnie zwykłéj mi niegdyś wesołości, żartowałam z nim, uśmiechałam się do niego, jak gdybym jaki powab w jego towarzystwie znajdowała. Wtém zapalono najbliżéj przy nas umieszczony kosz ognisty: huk i bliskość ognia przeraził mnie strachem, nachyliłam się ku Gorewiczowi, który mnie ramionami osłonił i rzekł do mnie: „Ach niechno Pani spojrzy na ludzi, jak się ich twarze przy tym ogniu pięknie wydają.“ Nie zmieniając bynajmniéj mojéj postawy zwracam oko na widzów amfiteatr otaczających, i gdy je zwolna po twarzach prowadzę, spostrzegam.... daruj kochany Wujaszku jeżeli ci to wyznaję z otwarto-

ścią, co skutkiem imaginacyi mojéj być musiało, — spostrzegam postać Augusta w ogromnym płaszczu, z kapeluszem na oczy wciśnionym. Nie patrzał on się na sztuczne ognie, lecz surowe oko jego było we mnie wlepione, ku mnie obrócony cały zdawał się pałać gniewem, a wyraz twarzy jego, który mi zawsze będzie na pamięci, był dla mnie strasznym wyrzutem niewierności. To widmo było przyczyną mego omdlenia, tą karą i tém ostrzeżeniem o grożącém mi nieszczęściu, o którém wspomniałam. Od téj chwili postanowiłam nie iść za mąż wcale, jeżeli August dla mnie jest stracony, a nadewszystko odrzucić wszelkie oświadczenia Gorewicza, oprzeć się nakazowi i środkom przymusu méj matki; lecz milczałam do dziś dnia i teraz błagam u nóg twoich kochany Wujaszku, abyś mi dopomógł w wykonaniu mego nieodzownego postanowienia.“

„Pójdź, niech cię uściskam kochana Walerciu!“ rzekł uradowany starosta „taką cię znajduję, jaką cię widzieć chciałem, wierną i przywiązaną do Augusta. Twoje widmo śmiech we mnie wzbudza, bo ten mniemany cień lub duch twego kochanka był nim samym.“

Rumieniec nadziei osiadł na licach Waleryi, z wyrazem zadziwienia i słodkich wyrzutów rzekła: „Więc Wujaszek widział go także wtenczas? ach jak można było taić się z tém przedemną!“

„Nie, nie widziałem go w Warszawie, lecz później“ odparł starosta „ale o tém potém; wszystko pójdzie dobrze, tylko proszę o cierpliwość

i wytrwałość. Teraz siadaj ze mną i jedźmy niezwłocznie do matki, dłuższa niebytność twoja mogłaby ją nabawić niespokojności, a tak powiem, iż cię spotkałem na przechadzce i z sobą zabrałem.

Za przybyciem zastał starosta kasztelanową i Gorewicza, zajętych jeszcze układaniem wiadoméj listy kandydatów na gości; pan zięć w ekspektatywie porwał się z kanapy na widok Wujaszka i z najuniżeńszemi oświadczeniami pobiegł powitać go, lecz on nie zważając na niego poszedł naprzód uściskać siostrę i następnie lekkim ukłonem na pochlebne wyrazy Gorewicza odpowiedział. Uderzyła naszego konkurenta nadzwyczajna oziębłość i pogardzająca postać starosty, w innym razie byłby z niéj szydził, lecz w tém położeniu, w jakiém się znajdował, osądził najmędrszym postępkiem, udawać iż tego nie spostrzegł i poufałemi facecyami nadstawić zuchwałości.

„Bogdajto staropolska akuratność“ rzekł, „Jegomość Dobrodziéj i na jednę minutę nie chybił czasu, w którym nam się obiecał: koło godziny szóstéj we wtorek i oto punkt szósta.“

„Gdzie idzie o dopełnienie obowiązków pokrewieństwa i przyjaźni, tam ja nie zwykłem się spóźniać“ odpowiedział starosta i spostrzegłszy, iż się Gorewicz skłonił uprzejmie, jakby chciał dziękować za grzeczność, dodał: „Niech się Pan nie kłania, to sie Pana bynajmniéj nie tycze.“

„Wiem ja“ odparł Gorewicz ze zwykłą sobie czelnością „wiem, iż jeszcze nie mam prawa

do przyjaźni Acana Dobrodzieja, lecz związki familijne, któremi się nie długo zaszczycać będę i . . . . .

„Jak Bóg da, mój Mości Dobrodzieju, jak Bóg da“ przerwał starosta siadając na stołku.

Kasztelanowa stała jak na szpilkach, zrazu zmartwiona oziębłością starosty, mocnym gniewem zapłonęła na ostatnie jego słowa i rzekła: „Cóż znaczą Panie bracie te uszczypliwe wyrazy? Rozumiem iżby nakoniec czas było, aby wszelkie nieporozumienia raz przecięż między wami ustały.

„Nieporozumienia!“ odpowiedział z uśmiechem starosta“ broń mię Boże, między nami nie masz żadnego nieporozumienia, wszystko jest jasne i oczewiste jak słońce na niebie.“

Gorewicz, który spostrzegł ironią w mowie i w twarzy starosty, raz jeszcze usiłował pohamować niechęć swoję i rzekł z udaną godnością: „Jeżeli Pan starosta z powodu dawnych błędów moich mógł niekiedy wątpić o moim sposobie myślenia, o wysokim szacunku, którym dla familii Państwa przejęty jestem, spodziewam się, że gdy mnie bliżéj pozna, zapewne mi sprawiedliwość odda i uzna mnie być godnym swojéj łaski.“

„O Mości Dobrodzieju“ odparł żywo starosta „ja miałem sposobność poznania Acana Dobrodzieja jak najdokładniéj, i mogę w każdym momencie przekonać go dowodami na piśmie, iż znam jego sposób myślenia.“

Kasztelanowa chcąc ukończyć tę nieprzyjemną rozmowę, zmieniła sposób postępowania i chciała,

jak mówią, udobruchać brata; zbliżywszy się więc do niego uderzyła go lekko po ramieniu mówiąc: „A pfe Panie braciszku, na samym wstępie do mego domu jesteś mi dzisiaj niegrzeczny i jakiś mrukliwy; dajcie pokój tym wszystkim oświadczeniom, to są wszystko wyrazy które nic nie znaczą, lepiéj oto pomówmy o tém, kogoby to wypadało prosić na zaręczyny.“

„Mnie się zdaje, że trzeba naprzód udecydować czy będą jakie zaręczyny?“

„Znowu? — A to mnie już do ostatniéj passyi przywodzi, kiedy ja chcę i moja córka nic przeciwko temu nie ma....

„A kwestya jeszcze wielka, czy i Jegomość Dobrodziéj chce także. Wszakżeśmy już raz wszyscy chcieli zaręczyć Waleryą, a jéj konkurent nie chciał tego, chociaż mu to Aska, moja Pani siostro, w grzecznym liściku do jego woli zostawiłaś. Teraz na mnie koléj, za pozwoleniem Państwa, zapytam się Pana Gorewicza, czy też zechce zaślubić moję siostrzenicę?“

„Niech Pan z łaski swojéj“ rzekł porywając się z gniewem Gorewicz „skończy raz te uszczypliwe przekąsy, które mnie nudzić zaczynają.“

„Skończę“ odparł mocnym głosem starosta obracając się do niego i surowo patrząc mu w oczy „skończę i powiem poprostu, bez ogródek, że z umówionego z matką zaślubienia méj siostrzenicy nic nie będzie, raz dla tego że ona tego

nie chce, drugi raz dla tego że ja, jéj wuj i opiekun, na to nie pozwolę. Ażebym zaś usprawiedliwił powody tego postanowienia mego, składam następujące trzy dowody uczciwości i sposobu myślenia Jegomości.“ To mówiąc dobył trzy papiery i dawszy jeden do czytania kasztelanowéj trzymał pozostałe w pogotowiu do dalszego użycia.

Kasztelanowa odczytała głośno list przez porucznika, przy samym odjeździe do obozu do starosty pisany, w którym mu wykrywał podłość zamiarów Gorewicza i opisał wiadomy układ z sobą zawarty, którego nasz konkurent dotrzymać nie chciał.

„No to raz“ rzekł starosta „teraz idźmy daléj. Oto jest rewers starozakonnemu Hersz Leyser Wrocławskiemu przez Jegomości na też same 200 dukatów dany, któreś Aśćka Pani siostro z taką trudnością wypłaciła; termin wypłaty naznaczony jest w tydzień po zaślubieniu Panny kasztelanki, hipoteka na moich własnych wioskach!! Biedny żyd zastąpił mi drogę, gdym teraz przejeżdżał przez jego miasteczko, i prosił abym mu cośkolwiek upłacił na tę sumkę.“

„Dobrześ Pan zrobił“ rzekł z bezczelnością Gorewicz, który już był na wszystko złe przygotowany „bo ja zapewne tego rewersu nie zapłacę.“

„A czemuż nie, odpowiedział szybko starosta“ wszak Pan masz sześć tysięcy u kasztelanowéj i oto jéj rewers jako ostatni dowód Jego nadzwyczajnéj uczynności.“

„I to jeszcze?“ mruknął z uśmiechem złości Gorewicz siedząc rozparty na kanapie i kiwając nogą na krzyż na drugiéj założoną.“

„Szkoda tylko“ mówił daléj starosta nie zważając na niego „że Jegomość tyle był nieostrożnym iż nie wziął rewersu na swoje imie, lecz że go, nie wiem dla jakiéj przyczyny, na okaziciela wystawić kazał, tym tedy okazicielem jestem ja dzisiaj i to nie w mojém lecz w Augusta imieniu, który jest oryginalnym i prawdziwym wierzycielem kasztelanowéj.“ — Tu starosta opowiedział obszernie całą okoliczność, szczegóły ostatniego widzenia się z Augustem i jego postanowienie względem wiadoméj summy, które łzy Waleryi wycisnęły. Kończąc mówił starosta: „Te są szczegóły, które przed zawrzeć się mającemi zaręczynami Państwu oświadczyć miałem, oto są powody odmówienia mego zezwolenia na ten związek; jeżeli Pan masz co przeciwko temu . . . .

„Ja? odpowiedział z szyderską miną Gorewicz, nic wcale, bynajmniéj; dobrze Jegomość mówisz, zwłaszcza na Wujaszka, i jabym tak zrobił, gdybym był na Jego miejscu; a kiedy Jegomość nie chcesz dać swego zezwolenia na nasz związek, to mi też nic wcale po żonie, którą, jak wiadomo, tylko dla Jegomościnego majątku pojąć zamyślałem. Bo jeżeliś Acani, kochana kasztelanowo, rozumiała, że ja dla pięknych oczów twéj córki tak długo do ciebie i do niéj się umizgałem, to mnie chyba masz za dudka. Kiedy wasze ro-

mansowe głowy poczytują za występek miłość i konkurencyą dla pieniędzy, to was bardzo żałuję; ja się jednak nie odmienię i wiem, że kasztelanowa zawsze moją przyjaciółką pozostanie.‟

Milczała zawstydzona kasztelanowa. Starosta nie chciał korzystać z wygranéj, ani wyrzuty czynić człowiekowi z wszelkiego szlachetnego czucia wyzutemu. Przepędzono resztę dnia w wzajemnéj obojętności, lecz z pomiędzy wszystkich był Gorewicz najmniéj, jak mówią, *ambarassowany*; nazajutrz jednakże porzucił na zawsze dom kasztelanowéj.

ROZDZIAŁ XV.

Inwalid.

— Jabym miała wielką prośbę do Pani, rzekła Marysia ubierając Waleryą „ale nie śmiem wyjechać z nią.“

— I cóż takiego, odpowiedziała trefiąc obojętnie włosy „czegóż się wahasz, wiesz dobrze, że ja chętnie co mogę robię dla ciebie.“

— Ach wiemy to wszyscy, Pani dla nas tak dobra, ale, dodała Marysia całując ją w rękę z udaną miną pokory i nieśmiałości „ja się boję, żeby moja prośba nie była natrętną i może taką, iż jéj Pani albo nie zechcesz albo nie będziesz mogła zaraz uskutecznić.“

A, jeżeli co takiego co moję możność przechodzi . . . Ale mów śmiało, o cóż ci idzie?

— Oto słyszałam od ludzi, i Pani mi to nawet sama mówiła, iż pan August, ten dobry Pan co dawniéj o Pani . . . .

— No i cóż ten pan August? — przerwała szybko z bolesném uczuciem Walerya.

— Że ten Pan odchodząc na wojnę zostawił w ręku Pani jakiś zapis dla biednéj dziewczyny, któraby za kalekę żołnierza poszła.

— Prawda. Czyż się jaka dziewczyna zgłasza o to?

— Gdybym śmiała powiedzieć to, co mam na myśli, tobym Pani wyznała, że jabym sama chciała uzyskać ten zapis.

— Doprawdy? A czy masz już takiego narzeczonego, jakiego na to potrzeba?

— Gdybym sobie nie była upatrzyła męża i to właśnie pomiędzy naszymi młodymi inwalidami, tobym Pani nie śmiała prosić o przyznanie pierwszeństwa dawnéj służącéj swojéj.

— Kochana Marysiu, jabym chętnie pomyśmyślała o sposobie zaspokojenia twych życzeń, jakkolwiekby to trudném było teraz; ale summa do mojego rozporządzenia zostawiona, dopiero po śmierci. . . . . . Nie mogła dokończyć Walerya, odwróciła się zwolna i zajmując się niby poprawianiem ubioru, nieznacznie łzę otarła.

— A, ja nie wiedziałam o tym warunku. Brońże Boże, ażeby ten dobry Pan miał był zginąć, ale jednak już dwa lata przeszło upłynęło jak żadnéj o nim nie mamy wiadomości, a na wojnie to . . . .

— Cóż téż masz za upodobanie wznawiać moje zgryzoty!

— Ach nie, ja nie chciałam Pani zmartwić,

wolę już nic nie mówić, jak być przyczyną płaczu dla Pani.

— Nie nie, twoja prośba jest słuszna, i jeżeliś dobry wybór uczyniła, to wypełnię wolę Augusta w przekonaniu, że mi tego za złe nie weźmie, jeżeli kiedy . . . . powróci.

— Pani więc pozwalasz na to, abym jéj mego narzeczonego przedstawiła?

— Dobrze, dobrze, kochana Marysiu, abyś tylko nie wymagała nagłego wykonania warunków zapisu, bo ty wiesz dobrze jakie teraz ciężkie czasy, jak moja matka . . .

— Nie ma nic pilnego Pani — rzekła Marysia całując Waleryą w rękę. — Niech Pani tylko zezwoli na to, ażebym Ci teraz mego narzeczonego przedstawiła, a potém, skoro tylko będziemy pewni że nas to nie minie, to i rok jeszcze wesele nasze odwlec się może. Ale ja nie śmiem sprowadzić tutaj mego Inwalida, możeby pani kasztelanowa to za złe wzięła, możeby rozumiała, że my chcemy ją naglić o wypłatę zapisanéj summy, a ztąd mogłaby wziąść złość do mnie.

— Jakżeż chcesz, żebym widziała twego narzeczonego, jeżeli on tu nie przyjdzie?

— Wszakże Pani często chodzisz na spacer do gaju, i czasem wstępujesz do domu leśniczego dowiedzieć się o zdrowie małego Augustka, któregoś Pani w zeszłym roku do chrztu trzymała; gdybyś Pani była tak łaskawa i dziś po

południu ten sam spacer odbyła, toby się tam mój grenadyer stawił. —

Przystała Walerya i w umówionym czasie szła pogrążona w smutku ścieżką do mieszkania leśniczego udeptaną. Zgryzoty jéj dwie były przyczyny, raz wznowione wspomnienie na Augusta i niepewność o jego życiu; drugi raz, opłakany stan interessów jéj matki, który nie dozwalał wypłacić zapisu przez niego uczynionego. Czasy wojenne i zniszczenia które im towarzyszą obok długów dawniéj na majątku kasztelanowéj ciążących, przywiodły ją do zupełnego prawie upadku. Z obszernych dóbr dawniéj przez nię posiadanych, pozostała jéj tylko jedna wioska ta, w któréj mieszkała. Nieszczęście, które srogie lecz skuteczne zawsze daje nauki, jeżeli wrodzonéj dumy i wystawności kasztelanowéj zupełnie nie wytępiło, naprowadziło ją jednakże na drogę rozsądku i umiarkowania. Życie jéj teraźniejsze było bardzo skromne i ciche, a smutne doświadczenie przekonało ją o tém, iż duma bez zasiłków pieniężnych w jednych śmiech a w drugich politowanie wzbudza. Jéj sposób utrzymania się polegał po większéj części na dobroczynności i opiece starosty. Widząc on ją bliską zupełnéj zguby zajął się szczerze jéj interessami, jednę przynajmniéj wioskę od powodzi długów ocalił i zawsze siostrę rozmaitemi, delikatnie udzielanemi darami wspierał. Większa ku niemu przychylność, poleganie na jego zdaniu i szczere z nim wychodzenie, były najważniejszą zmia-

ną w sposobie myślenia kasztelanowéj; który tém bardziéj ustalać się musiał, że od starosty dalszy los córki całkowicie zależał.

Od czasu zerwania wszelkich stosunków z Gorewiczem zajmowała się Walerya tém, jakby najlepiéj zapis Augusta wykonać. To chciała kazać wystawić porządne mieszkanie ze stodołą i oborą, założyć obok niego ogród i dodać do tego tyle gruntu, aby posiadłość cała wartości zapisanéj summy wyrównywała, i tę posadę na wiano ubogiéj dziewczynie pod wiadomym warunkiem przeznaczyć; to chciała umieścić za pewną rękojmią zapisaną summę na procent, któryby pierwotny kapitał powiększał, lub przynajmniéj corocznie od matki tenże procent pobierać i w tymże celu odkładać: lecz wszystkie te zamiary niweczyła zawsze niemożność uiszczenia się z długu kasztelanowéj. Teraz gdy się Marysia o dopełnienie zapisu przymówiła, zwyczajny kłopot zajął jéj umysł i trapił ją przez cały czas pochodu do domu leśniczego.

Gdy wyszła z gaju, za którym ten domek był położony, ujrzała zdaleka niezwykłe w nim poruszenie, bieganie ludzi z domu przed sień i na odwrót, i zatrzymała się wahając się czy postąpić daléj lub nie. Lecz wkrótce wybiegła naprzeciw niéj Marysia i zapewniła ją, że może bez obawy iść do domu leśniczego, przypisując ruch nadzwyczajny, który w nim postrzegła, chęci poczciwych ludzi przygotowania podwieczorku dla kochanéj Pani swojéj. Uspokojona

Walerya poszła za przewodem Marysi, powitawszy wyszłą naprzeciw niéj żonę i dziatwę leśniczego usiadła na ławce przed domem i pozwoliła Marysi przedstawić sobie wiadomego Inwalida.

Wyszedł on wkrótce z sieni. Postawa całkiem żołnierska, mundur pułku drugiego piechoty, bermyca grenadyerska, któréj włos nisko na oczy spadał, ogromne wąsy i wielka blizna na prawym policzku, tak iż rysów twarzy poznać nie można było. Próżny rękaw wisiał przy lewém ramieniu jako dowód prawa, które mógł mieć do wiadomego zapisu. Zbliżył się nieco do Waleryi, uniósł pozostałą ręką do czoła, oddając jéj pokłon wojskowy i odstąpił z poszanowaniem i z widoczném wzruszeniem kilka kroków na bok.

„Więc to jest twój narzeczony? rzekła Walerya do Marysi oddawszy z wdziękiem pokłon grenadyerowi.“

„Tak jest, Pani“ odpowiedziała Marysia i dodała „on znał pana Augusta.“

Na te słowa zwróciła się Walerya ku grenadyerowi z wyrazem w twarzy, który malował wahanie się, czy się ma pytać o los Augusta czy nie.

„Znałem go“ rzekł żołnierz „był on moim kapitanem; szliśmy razem na wały Sandomierza, słyszałem jeszcze jak na nas zawołał: „Naprzód wiara . . . . Ale ja za nim iść nie mógłem; bo

mi kula drogę przestąpiła i to ramie z sobą wzięła.“

„I od tego czasu nic więcéj o nim nie słyszałeś?“ zapytała z trwogą Walerya.

„Rannym będąc nie mógłem iść z pułkiem daléj, lecz gdym się późniéj wrócił do niego, nie zastałem już mego kapitana. . . . Na te ostatnie wyrazy przytłumionym głosem wyrzeczone nie mogła Walerya oprzeć się gwałtowności wzruszenia swego i padła zemdlona na ręce Marysi. Gdy po otrzeźwieniu zwolna powieki otwierać i oczy na otaczające ją przedmioty zwracać zaczęła, spostrzegła, iż starosta zajmował miejsce Marysi, i że grenadyer zdjąwszy bermycę klęczał przed nią.

Kto był tym grenadyerem i czyjego wymysłu ten żart, który takie wzruszenie w Waleryi sprawił? tego się każdy domyśli. Nagłe przejście ze smutku do radości nie pozwoliło Waleryi do razu pojąć istoty rzeczy i poznać Augusta, który tylko mundurem niestety od Inwalida się różnił; blizna na policzku i brak lewego ramienia, dały mu prawo liczenia się do rzędu wysłużonych synów ojczyzny. Stopień szefa batalionu i dwa krzyże były prócz tego dowodami jego męstwa i jednały mu dozgonnie to poważanie, którego nikt, sam nawet dumny bogacz, prawdziwéj zasłudze odmówić nie może.

August był kochanym od Waleryi; kasztelanowa widziała w nim szefa batalionu z dwoma krzyżami; starosta ani się chciał na moment od-

czepić od Augusta i opowiadał każdemu, kto go tylko chciał słuchać, czyny jego i zaszczyty, których dostąpił. . . I czegóż jeszcze nie dostaje do zakończenia téj powieści? tego tylko co każdy łatwo przewidzi: że szczęśliwy małżonek Waleryi osiadł w wiejskiém ustroniu obok starosty i używał pociechy, któréj ten doznaje, kto się już wypłacił z długu ojczyźnie.

Koniec tomu drugiego.